Nr. 404. (Wydanie popołudniowe). **We Lwowie sobota dnia 5 października 1901 r.** **Rok XXXIV.**

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Wiceprezydent Bobrzyński.

Lwów 4 października.

A więc już naprawdę odszedł.

Wszystkie pisma dawno go już żegnały i oceniały jego dziesięcioletnią działalność na stanowisku szefa krajowego szkolnictwa przeważnie ujemnie. Broniły go tylko pisma tego obozu politycznego, do którego Bobrzyński należał; że broniły, to bardzo zrozumiałe, ale to daje wiele do myślenia, że i one nie znalazły dość silnych argumentów i nie zdobyły się w obronie na ten akcent energiczny i ten głęboki a szczery ton, który czytelnikowi dowodzi, że piszący sam wierzy w to, co pisze. Możnaby więc resztą zostawić już historji, która oceni działalność ustępującego prezydenta rady szkolnej, gdy się uspokoją już partyjne namiętności lub nieporozumienia — ten wyrok jest niewątpliwy, pan Bobrzyński nie będzie z niego zadowolony, ale i na dzisiaj są jeszcze strony nie poruszone w tym szeregu krytyk i obron, tak, iż nie będzie rzeczą ani zbyteczną, ani spóźnioną, w tej chwili pożegnanie i to dziesięciolecie Bobrzyńskiego oświetlić kilkoma nowymi promieniami.

I.

Ot, szkoda tych dziesięciu lat — a tak się pięknie zapowiadały! Powiał jakiś świeży powiew po naszych górach i dolach, po borach i łąkach — poczęło budzić się życie po miastach i siołach, wracała otucha i wiara we własne siły, a z nimi odwaga inicjatywy. Szereg niezapomnianych uroczystości krzepił ducha narodowego; pogrzeb Mickiewicza, Trzeci maj, Racławice, Wystawa! Rósł wpływ reprezentacji naszej w centralnym rządzie i zaufanie monarchy, zdobyliśmy rząd najbardziej polski, jaki był. W takich warunkach objął Bobrzyński „rząd dusz" w naszym kraju.

Ot! szkoda tych dziesięciu lat! W normalnych warunkach stracone dziesięciolecie w życiu narodu da się łatwo odrobić, w naszem położeniu taka strata jest samobójstwem.

Już to nasza rada szkolna krajowa nie miała dotychczas nigdy szczęścia. Powitana z takim szczerym entuzjazmem przez całe społeczeństwo, jako wskrzeszona komisja edukacyjna, nie umiała nigdy wznieść się na stanowisko, wskazane jej przez tę sławną poprzedniczkę. Przyszyta niezgrabnie jako łaten z departamentów do ministerstwa, popadła wnet w suchy biurokratyczny szablon, odcięła się od społeczeństwa i głucha i nieczuła na jego potrzeby, od zielonego stolika wydawała rozkazy, niby Pytja z wyższości trójnoga. Po kilku pierwszych latach, w których Gołuchowski silną, choć często brutalną ręką, karczował pierwsze drogi, przyszły czasy, w których naczelnicy rządu krajowego o tę gałęź powierzonej im administracji zupełnie nie dbali. Wtedy to wyrosła wszechwładza djoskurów szkolnych: Olszewskiego i Czarkowskiego. Obaj wielcy despoci małej miary, jeden demoralizował szkolnictwo ludowe systemem protekcyjnym, drugi szkolnictwo średnie bezdusznym systemem „kratkowym", nie wolny także od grzechu swego kolegi i przyjaciela.

Tak powoli straciła rada szkolna sympatje i zaufanie społeczeństwa, równocześnie straciła je także u podwładnego jej nauczycielstwa.

Jest to jednak dziwny objaw, na który dotąd nigdy należycie uwagi nie zwrócono, ta chroniczna dysharmonia między górą a dołem w tej wielkiej gałęzi administracji państwowej i krajowej, jaką jest szkoła. Wszakże we wszystkich dykasterjach jest hierarchiczna stopniowość władz, są przełożeni i podwładni, a takiego jakiegoś tarcia nie ma nigdzie, jak szczególniej w galicyjskiem szkolnictwie. Wszak w swoim czasie i to zaraz w początkach istnienia Rady szkolnej krajowej, cieszyło się powszechnie nauczycielstwo, że ukrojono atrybucje i mianowania dyrektorów i profesorów zastrzeżono ministerstwu.

Przyczyna zdaje się tkwi w samej organizacji Rady szkolnej.

Sędzia ma nad sobą przełożonych, którzy byli i są sędziami, żołnierz tylko żołnierza, podobnież urzędnik administracji politycznej, czy skarbowej; wyższych z niższymi, starszych z młodymi łączy jedna wspólna tradycja jednakowego zajęcia, stąd wyrozumiałość i zrozumienie u starszych, stąd zaufanie u młodych i uznanie choćby tylko wieloletniego doświadczenia przełożonych. Tam może być zły, nielubiany przełożony, ale nie ma nie lubianej władzy wyższej.

Inaczej w szkołach; pominąwszy namiestnika, który z natury rzeczy najczęściej jest tym fikcyjnym przełożonym, składa się ta władza szkolna z ludzi obcych zawodowi i pracy szkolnej; prezydent urzędnik, radcy namiestnictwa, urzędnicy, delegaci autonomiczni, ludzie prywatni z całego świata i dla wszystkich innych względów, tylko nie dla znajomości fachowej; między nimi jedyny szkolarz inspektor — tylko referentem bez głosu! Tak samo w radach szkolnych okręgowych, z tą różnicą, że namiestnika zastępuje tam starosta — straszniejszy, bo bliższy. I oto taka władza, złożona prawie w zupełności z elementów obcych szkole, odcięta od niej i zamiast być naprawdę głową, która z tym żywym organizmem, jakim jest szkoła, łączy się jednym obiegiem krwi i nerwami, jest tylko sztywną czapką, która gniecie i ciśnie, w zimie nie grzeje, a w lecie nie chroni od gorąca. To niedostosowanie jest tak widoczne, że wystarczy zbliżyć się tylko do świata szkolnego, do góry, czy do dołu i pociągnąć za język, aby wyrwać to ciągłe panujące tam tarcie i naprężenie.

Około r. 1880 zaczęła się potężna fala niezadowolenia z rady szkolnej krajowej, w społeczeństwie i nauczycielstwie. Sejmy zrywają się do krytyki, ankiety idą za ankietami, w nauczycielstwie średnich szkół ciche szepty, szemry, z których się rodzi w r. 1884 „Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych", umyślnie z taką nazwą, aby wciągnąć także uniwersytety do tej roboty. Musiało się utworzyć osobne Towarzystwo, albowiem na utworzenie odpowiedniej sekcji w istniejącem już Towarzystwie pedagogicznem nie zezwoliło ministerstwo „z obawy rozluźnienia karności szkolnej."

Na czele szedł Lwów, inicjatorami byli śp. Zygmunt Samolewicz i Józef Soleski. Kraków rwał się do samodzielnej organizacji, ale potrzeba zjednoczenia sił do walki uchroniła przed rozbiciem, nie bez wielkich trudności, o których mógłby najlepiej opowiedzieć prof. Radziszewski, pierwszy prezes towarzystwa, który prowadził te rokowania. Kraków zgodził się nareszcie zająć miejsce uprzywilejowanego Koła w Towarzystwie, a pierwszym prezesem tego Koła, walczącego przeciw radzie szkolnej został p. Bobrzyński. To pierwsze zetknięcie przyszłego prezydenta rady szkolnej ze szkolnictwem i nauczycielami.

Wybór Bobrzyńskiego był wtedy wybitnie krokiem politycznym stronnictwa krakowskiego; kiedy się nie udało przenieść do Krakowa centrum Towarzystwa, a przez to wziąć w ręce kierunku walki, należało przynajmniej zapewnić sobie przeważny nań wpływ i oddać go w ręce człowieka wielkiej przyszłości bardzo zdolnego, benjaminka stronnictwa, przeznaczonego z góry do wielkich losów. Krakowska partja zawsze biadała nad brakiem wpływów w radzie szkolnej, bo krakowskie protekcje u Czarkowskiego nic nie znaczyły. To trzeba mu przyznać; czy to czynił z małostkowej zazdrości o władzę, czy naprawdę z przekonania tego nikt nie wie, ale to czynił konsekwentnie. Trafiała się panom krakowskim okazja zburzyć ten szaniec i przystali do rewolucji, a na jej czoło wystąpił Bobrzyński.

Pierwszym krokom Towarzystwa przypatrywał się ówczesny delegat krakowski Kazimierz Badeni z całą życzliwością dla Towarzystwa. W r. 1888 został namiestnikiem i stara rada szkolna rozsypała się w proch. Powiał duch inny; Towarzystwo mogło się cieszyć zwycięstwem, chodziło tylko o to: Lwów czy Kraków?

To wszystko rzeczy zapomniane, choć tak niedawne i dlatego należało je przypomnieć, gdyż tylko na tem tle zrozumieć można i ocenić działalność Bobrzyńskiego, jako wiceprezydenta.

Spółki z ograniczoną poręką

i ich znaczenie dla rozwoju przemysłowego.

III. Nową formą asocjacji dla przedsiębiorstw kapitalistycznych zaprowadziła niemiecka ustawa z dnia 20 kwietnia 1892 roku o spółkach z ograniczoną poręką (*Reichsgesetz betreffend die Gesellschaften mit beschränkter Haftung*).

Spółki te z ograniczoną poręką, zajmują, pomijając spółki oparte na mniej, lub bardziej indywidualistycznej podstawie, stanowisko pośrednie między towarzystwem z ograniczoną poręką a spółką akcyjną. Spółka z ograniczoną poręką posiada zupełnie samoistny majątek zakładowy, na który się składają wkładki członków. Wkładki te nie mogą być zwrócone spólnikom, z wyjątkiem wypadku likwidacji. Spólnicy nie mają prawa wypowiedzenia, wskutek czego podstawa operacyj finansowych spółki staje się trwalszą, niż to ma miejsce w towarzystwach z ograniczoną poręką. Udziały można wszakże przenieść na inne osoby, ale z tym skutkiem, że te osoby wstępują w miejsce dotychczasowego spólnika, a stosunkowa łatwość w obrocie sprawia, że udziałów tych można w pewnych rozmiarach używać do lokacji kapitałów. Przeniesienie wspomniane musi nastąpić w formie aktu sądowego lub notarjalnego, wskutek czego udziały te nie mogą się stać przedmiotem spekulacji giełdowej. Do dopłat spólnicy są obowiązani tylko w razie odpowiedniego postanowienia statutu.

Ponieważ w porównaniu ze spólnikami akcyjnymi, spółki z ograniczoną poręką przeznaczone są stosunkowo dla szczupłego koła osób, przeto niema tu tych wszystkich zastrzeżeń, wydanych dla strzeżenia interesów akcjonarjuszy. Brak tu więc przepisów formalnych o założeniu spółki i odpowiedzialności poszczególnych organów za to założenie. Nie jest tu również koniecznem ogłaszanie bilansów, co — jak już wspomniałem — może być niejednokrotnie bardzo niedogodnem. Musi być natomiast podaną do wiadomości publicznej wysokość kapitału zakładowego. Ze względu na ten brak przymusu ogłaszania bilansów, istnieje też w tych spółkach solidarna poręka spólników za zupełną wpłatę kapitału zakładowego, jak i za zmniejszenie tegoż kapitału wskutek wypłat nieuprawnionych.

Powiększenie kapitału zakładowego nie jest tu połączone z takiemi trudnościami formalnemi, jakie zachodzą w spółkach akcyjnych. Również zarząd spółki jest bardzo uproszczony. W miejsce zgromadzenia spólników może wstąpić także głosowanie pisemne, co ma wielkie znaczenie, zwłaszcza wówczas, gdy spólnicy są bardzo rozrzuceni po różnych miejscowościach i z trudnością tylko mogliby się oddalić od stałego miejsca swego zamieszkania. Inaczej w towarzystwie z ogr. poręką (§. 23 i 33) i w spółkach akcyjnych.

Dr. Zygmunt Gargas.

Sztuczki niemieckie.

W *Gwiazdce Cieszyńskiej* znajdujemy artykuł, który dowodzi, do jakich sztuczek uciekają się hakatyści niemieccy na Śląsku austrjackim, byle tylko zdyskredytować w oczach ludności polskie gimnazjum w Cieszynie. Artykuł ten powtarzany w całości bez komentarza, który wydaje się nam zbytecznym:

„Przy wstępnym egzaminie do seminarjum nauczycielskiego w Cieszynie padło dwóch kandydatów, byłych uczniów polskiego gimnazjum. Na pozór nic w tem ani nowego, ani uwagi godnego. Kto nie jest dostatecznie przygotowany, nie może wstąpić do odnośnego zakładu i na tem koniec. Tym dwom wypadkom towarzyszą atoli okoliczności, które nam każą trochę się nad nimi zastanowić.

Obaj kandydaci byli ponoś niedostatecznie przygotowani z niemieckiego języka. Dyrektor im powiedział: „Sie machen einen ganz guten Eindruck, aber Sie haben im Deutschen einen schlechten Ausdruck." Już ta okoliczność jest tego rodzaju, że nas musi ubóść. My musimy spokojnie znosić, że nasi urzędnicy tak źle umieją po polsku, iż się ze szkodą ludności nie mogą porozumieć, nauczyciele nasi, uczący w polskich szkołach, z winy tegoż seminarjum cieszyńskiego często nie umieją po polsku mówić, ani ortograficznie pisać. Jednem słowem z winy niemieckich szkół mamy niedostatecznie do swego powołania przygotowanych urzędników, lekarzy, adwokatów, nauczycieli i inspektorów szkolnych, a nikt ich nie wypędza, a tutaj odpędzają od jedynego seminarjum, jakie mamy, uczniów nie dlatego, że wcale po niemiecku nie umieją, ale dlatego, ponieważ mają w niemieckiem „einen schlechten Ausdruck". Według naszego zdania o tym „Ausdruck" byliby do pół roku niemieckie wykłady doskonale rozumieli, a dla wykładu w polskich szkołach w polskim języku nie zależy chyba najwięcej na tem, aby nauczyciele mieli „im Deutschen einem guten Ausdruck".

Zachodzą atoli w tym wypadku jeszcze inne okoliczności, które jeszcze więcej zastanawiają. Przed dwoma laty do tego samego seminarjum przyjęto uczniów z polskiego gimnazjum z II. kl., którzy nie umieli więcej po niemiecku, a w seminarjum pozostali aż po dziś dzień. Obecni kandydaci byli uczniami III. kl., a z natury rzeczy nie mogli po niemiecku umieć mniej. Ale co ważniejsza, szczęśliwy przypadek chciał, że jeden z tych uczniów chodził przez 5 lat do pięcioklasowej niemieckiej szkoły ludowej i że ma matkę Niemkę (Prusaczkę), która bardzo źle nauczyła się po polsku, a mówi z dziećmi swoimi tylko po niemiecku. Ten tedy chłopiec umie dokładnie po niemiecku.

Wobec tych wszystkich okoliczności nie możemy się tedy oprzeć przypuszczeniu, że na nieprzyjęcie tych uczniów do seminarjum wpłynęła okoliczność, że przyszli z polskiego gimnazjum, że się chce uczniom tego zakładu robić trudności i w ten sposób ludność od posyłania dzieci swych do tego gimnazjum odstraszyć. A przecież powinno być przeciwnie, gdyż seminarjum na dziś tylko z tego zakładu może otrzymać materjał dostatecznie przygotowany do późniejszej nauki w szkołach polskich. Jeżeliby atoli miał być nowy środeczek do odstraszenia od polskiego gimnazjum, to musimy stanowczo oświadczyć:

Panowie nie tędy droga! Będziemy się umieli upomnieć o to, żeby w jedynem seminarjum, jakie mamy w kraju dla nauczycieli przy polskich szkołach, przy przyjęciu nie było rozstrzygającem, czy uczeń się po niemiecku elegancko wyraża. Jeżeli uczeń „robi dobre wrażenie" t. j. okazuje się inteligentnym, dobrze przygotowanym, to musi być przyjętym, choćby się jeszcze w niemieckim języku wyrażał nie najlepiej. Wszak będzie się po niemiecku uczył jeszcze 4 lata, a chłopcy z niemieckich zakładów też chyba nie są eleganckimi stylistami. Takie sztuczki to już dziś są „strachy na Lachy". Co innego powiemy szanownej seminarystycznej komisji egzaminacyjnej. Ten jej niemiecki ostracyzm wyda inny owoc: Będziemy tem rychlej mieli polskie seminarjum nauczycielskie".

Z dalekich polskich kresów.

Gelsenkirchen 28 września.

X.

Pisma bardziej, że się tak wyrazimy, zrosłego z ludnością, jak bochumski *Wiarus Polski*, a więc pisma w najzupełniejszem słowa znaczeniu ludowego, niema może nigdzie na ziemiach polskich. Jak chleb powszedni stał się on niezbędnym pokarmem ludności polskiej zagłębia nadreńsko-westfalskiego, bez którego życie jej społeczne obejśćby się nie mogło. Wystarczy wziąć pierwszy lepszy numer pisma do ręki, by się o tem przekonać. W szczególności ogłoszenia na dwu ostatnich stronicach są bardzo znamiennem i ciekawem zwierciadłem krajowego życia polskiego. Czego tu niema? Pomijamy liczne ogłoszenia rozmaitych polskich i niemieckich interesów, zwracając tylko uwagę na ogłoszenia, będące objawem życia ludowego. Naprzód w każdym numerze ogłoszony jest spory poczet zgromadzeń towarzystw, zebrań i wieców, zapełniający nieraz całą stronicę i więcej drobnym i ściśniętym drukiem. Oto dla przykładu: „Wiec Polek w sprawie opieki duchowej w Ueckendorfie odbędzie się w niedzielę... o godz. 4 popołudniu w sali p. Hofmanna (Victoriapark), ul. Südstr. O liczny udział rodaczek uprasza się, bo chodzi o to, czy mamy mieć w niedzielę i święta przed południem podczas mszy św. kazania polskie i polski śpiew. Rodaczki zbierzcie się licznie na wiec, aby pokazać, jak bardzo wam sprawa ta na sercu leży. „Komitet" z podpisem dwudziestu kilku rodaczek. „Wiec polski w Gelsenkirchen" na porządku dziennym: sprawy górnicze „dotyczące znanego rozporządzenia językowego policji górniczej". Pod obrady przyjdą także sprawy Knapszaftu. „Sprawy te są dla górników bardzo ważne, dlatego zapraszamy wszystkich współbraci, bez względu na to, czy pochodzą ze Śląska, czy z Poznańskiego, czy z Mazur, czy z Warmii lub z Prus Zachodnich. Gorąco prosimy, aby wszyscy na wiec przybyli. Związek Polaków". „Wiec polski w Bochum odbędzie się w niedzielę... w sali „Tonhalle". Program: 1. Ogólny pogląd na położenie Polaków na obczyźnie. 2. Położenie Polaków na obczyźnie pod względem religijnym. 3) Czy Polacy na obczyźnie mogą zachować swą narodowość polską dla siebie i potomstwa, oraz, co czynić należy w tym celu. 4. Sprawy zarobkowe Polaków na obczyźnie. Zostaną przedłożone wiecowi odpowiedne rezolucje. Prosimy wszystkich Polaków z Nadrenji i Westfalji, aby wzięli jak najliczniejszy udział w wiecu. Komitet".

„Towarzystwo św. Walentego", „Towarzystwo św. Barbary w Hamborn", „Tow. św. Jakóba w Sodingen-Börnig", Tow. św. Piotra w Steele", „Tow. św. Stanisława w Marxloh", „Tow. św. Kazimierza w Duisburgu", „Tow. św. Jana w Höllen", Tow. św. Jadwigi w Gerthe", Tow. św. Alojzego w Kottenburgu", „Tow. św. Jacka w Bismarck", „Tow. św. Kazimierza w Lütgendortmund", Tow. św. Józefa w Wetten", Tow. św. Wojciecha w Karnap", „Tow. św. Idziego w Güningfeld", Tow. św. Wojciecha w Hochlasmark II", Tow. św. Wacława w Linden" i jeszcze cztery takie towarzystwa ogłaszają w jednym numerze swe walne zgromadzenia na niedzielę nadchodzącą, potem następuje zaproszenie na zebranie Polaków w Holsterhausen, celem założenia katolicko-polskiego stowarzyszenia. Na tem nie ko-

---

(57)

FAŁSZERZ

Powieść w 1 tomie

LEONARDA MERRICKA,

tłómaczyła z angielskiego Z. Hartingh.

Jej oczy przymknęły się, głowę pochyliła naprzód a pierś podniosła się westchnieniem nieopisanej ulgi. Postąpił ku niej i przystanął, zdumiony onieśmielony, wahający... Widział tylko drżenie jej białych dłoni, zasłaniających twarz.

— Czy mogę... dotknąć cię? zapytał nieśmiało.

— O! mój ukochany!... mój jedyny!... zawołała, padając w jego ramiona. Ja cię kocham!... kocham nad życie!...

Kiedy usta ich, spojone w długim uścisku rozłączyły się nareszcie, Maurycy wspomniał nagle, że ma umrzeć... Tak... stał się cud... cud niesłychany. Na drogę wieczności zabierze z sobą przynajmniej wspomnienie tego uścisku, w którym po raz pierwszy dusze ich zrozumiały się nawzajem. Dla niej lepiej będzie, gdy on umrze. Nie powiedział jej jednakże tego i ona przemówiła pierwsza, okazując mu głębie serca, w którem nareszcie czytał jasno, choć nie mógł pojąć, czem zdobył sobie te królewskie skarby uczucia.

Pokazał jej kartkę sir Noela i zdumiał się potęgą jej miłości, kiedy spostrzegł, że szła odważnie ku szczęściu, nie bacząc na wielkie cierpienia, przez które wpierw przejść musi. Helena zrozumiała co sir Noel przecierpieć musiał, zanim się zdobył na przebaczenie, i przepełniona była podziwem i wdzięcznością dla niego. Uścisnęła dłoń męża i oczy ich spotkały się w milczeniu.

— Przyjmiesz?... zapytała z cicha.

— Nie mogę — odparł Maurycy... nie mogę, nawet gdybym...

— Powinieneś przyjąć, a to dla dwu przyczyn. Przedewszystkiem twoja odmowa zmartwiłaby go... a powtóre ja jestem gotowa przyjąć tę pomoc, a ty ją przyjmiesz dla mnie.

— Nie rozumiesz czego żądasz... bronił się spiesznie. Uwielbiam cię... jesteś szczytem doskonałości kobiecej... Nawet gdybym przyjął te pieniądze, na cóżby się to zdało? W porównaniu z tem do czego nawykłaś, życie przy takich skromnych środkach byłoby nędzą. Nie mógłbym dać ci domu... nie miałbym nic prócz nadziei, że z czasem, przy usilnej pracy, dorobię się czegoś. W każdym razie musiałbym cię zostawić samą. Musiałbym jechać sam w świat, szukać pracy...

— Pojadę z tobą — rzekła.

Nie domyśliła się, że targuje się z nim o jego własne życie. On uścisnął ją czule i posadził na krześle.

— Gdybym mógł zatrzymać cię jako żonę i towarzyszkę moją, teraz, kiedy wiesz kim jestem i kiedy nie krzywdzę cię moją obecnością, to byłoby to dla mnie rajem, o jakim nawet w moich najśmielszych marzeniach śnić nie mogłem. Ale wyświadczyłbym ci tem nową, ciężką krzywdę. Czy możesz wyobrazić sobie, coby to za następstwa pociągnęło dla ciebie? To by znaczyło, że musiałabyś na zawsze wyrzec się matki, kraju i przyjaciół... żyć w skromnych paru pokoikach w ubogiej dzielnicy miasta i oszczędzać się na wszystkich potrzebach życia. Ja cały dzień byłbym nieobecny, a ty samotna z swemi myślami, wśród gburowatych sąsiadów, z którymiby cię nic nie łączyło. Moim bezustannem dążeniem byłoby okazać sir Noelowi przed śmiercią, że nie byłem całkiem niegodzien jego dobroci, a te usiłowania znużyłyby cię w końcu. Wyrzekłabyś się świata, zbytków, przyjemności, rozrywek dla towarzystwa zhańbionego na honorze człowieka. Jesteś taka młoda jeszcze... całe życie masz przed sobą... a poświęciłabyś je dla mnie...

— Pojadę z tobą — powtórzyła z mocą.

— Heleno! zawołał — przyjechałaś, aby zostać ze mną, póki los mój się nie rozstrzygnie... Czy uczyniłaś to za zgodą matki?

Ona milczała.

— Nie... a pierwszym twoim obowiązkiem jest iść za nią, nie za mną. Dla mnie, najdroższa, nie masz żadnych obowiązków. Jesteś jej jedynem dzieckiem... Matka gorąco jest przywiązaną do ciebie. Czy więc sądzisz, że godziłoby ci się opuszczać ją, wbrew jej woli, aby iść za nędznikiem, który złamał ci życie? Im starszą będzie, tem bardziej czułaby brak ciebie. Dziś jest jeszcze w sile wieku i zdrowia; świat ją bawi, ale z czasem to minie, a wtedy będzie osamotnioną i dałaby ci to poznać w swoich listach, nad któremi płakałabyś w skrytości przedemną, a ja nie chcę już jednej więcej łzy twojej brać na sumienie. O! aniele mój jedyny... ukochanie moje! pozwól mi tak zrobić, jak sądzę, że najlepiej jest dla ciebie. Staraj się zapomnieć i być szczęśliwą bezemnie, Kiedy ci smutno będzie na duszy, pomyśl, że to przeminie... że czas złagodzi wszystko... Kilka miesięcy cierpień i znośniejsze będą dla ciebie dni, niż przykucie do mnie na całe życie.

Helena podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. Była bardzo bladą, ale twarz jej przybrała wyraz niezłomnego postanowienia, błyszczącego w promiennem spojrzeniu jej błękitnych źrenic.

— Pójdę za tobą — rzekła — choćby na koniec świata. Nie pytam, gdzie mój obowiązek, ale idę za tobą, bo cię kocham, bo żyć nie mogę bez ciebie i bo nie chcę, abyś ty żył bezemnie. Nic rozłączyć nie może żony z mężem, któremu żona oddała serce całe; gdyby nawet istniał taki obowiązek, nie uznałabym go. Nadzieja twoja wywdzięczenia się twemu dobroczyńcy stałaby się dla mnie — jak powiadasz — uciążliwą z czasem.

Nadzieja ta będzie i moją nadzieją... tchnieniem mojego życia! Mówisz, dom twój będzie małym? Jakże ty małe wyobrażenie masz o mojej miłości!... Mówisz — że wolałabym zbytek i wygody życia? Jak możesz tak mówić? Kocham matkę, ale ciebie kocham bardziej. Może mi być smutno czasami, że będę rozłączona z nią, ale cierpiałabym stokroć bardziej, gdybym była rozłączona z tobą. I nie będę kryć przed tobą moich łez; wiedzieć będziesz każdą myśl moją... znać każde drgnienie mojego serca. Oddam ci się duszą, ciałem i sercem, bo i ty tak oddać mi się musisz... Nie przerywaj!... Ja oddawna tłumię to w sobie... Teraz dopiero poznałam prawdziwy stan mojej duszy i chcę, abyś ty go poznał także. Jesteś mi droższym, bliższym od wszystkiego na świecie. Błąd twój nie wpłynął na moją miłość. Nie sądziłam nigdy, bym była zdolną tak kochać, jak pokochałam ciebie. Pomyśl, co ty czujesz dla mnie i wiedz, że tu w mojem sercu, dniem i nocą tkwi to samo dla ciebie. Weź mnie z sobą, najdroższy, a będę dzielić trudy twoje i mozoły i dodawać ci odwagi. Bierz, co ten zacny starzec ci daje... Bierz, jeżeli dbasz o mnie. Otoczę cię taką bezgraniczną miłością, o jakiej marzyłeś kiedyś, a tą miłością stworzymy sobie raj na ziemi. Gdybyś odmówił, cierpiałbyś głód i niedostatek i ja cierpiałabym go z tobą... ale wiem, coby się w końcu stało. Przyjąłbyś pieniądze od mojej matki, przeklinając chwilę, w której byłbyś do tego zmuszonym. Jeżeli mnie więc kochasz, jeżeli chcesz być ze mną, to przyjmij szlachetną pomoc sir Noela i zacznijmy na nowo razem życie!

— Przyjmę! — odparł wzruszony do głębi — i niechaj Bóg nam dopomoże, a tobie błogosławi za to. Czy powiesz mi... nie powiedziałaś jeszcze nigdy...

A ona domyślając się o co mu chodzi zarzuciła mu oba ramiona na szyję w gorącym uścisku i szepnęła słodko:

— Maury... drogi Maurycy!

— Czyś tylko pewna, że nie pożałujesz?!

Helena za całą odpowiedź silniej przytuliła go do siebie i roześmiała się wesoło.

KONIEC.

niec. Czytamy bowiem w tym samym numerze jeszcze co następuje: „Założenie tow. gimnastycznego w Wattenscheid", Tow. gimnastyczne „Sokół" w Oberhausen urządza w niedzielę „zabawę", a „Sokół" w Herze zapowiada zebranie i ćwiczenia, „Koła śpiewu" zaś w Osterfeld, w Wattenscheid, „Koło śpiewu „Halka" w Kastrop, w Bismarck, „Koło śpiewu „Sobieski" w Herten i „Koło śpiewaków „Ujejskiego" w Höntrop urządzają albo popisy śpiewne, lub zabawy, a wszystko to odbędzie się jednej niedzieli. Bywają niedziele, szczególnie w porze zimowej, w które odbywa się zgromadzeń rozmaitych i zabaw daleko jeszcze więcej. To jednak dotyka tylko ruchu stowarzyszeniowego. Zwołują się atoli także i inne zebrania. Oto: „Baczność! Altenbochum. Baczność! Towarzystwo św. Józefa w Altenbochum uwiadamia swoich członków, iż w niedzielę ... o godz. 1 po południu winni być wszyscy zebrani na sali posiedzeń, w celu odfotografowania się„. „Baczność parafianie z Ruska w powiecie jarocińskim! Prosimy zebrać się w niedzielę ... godz. ... w gościńcu p. Agneczka w Herten, w celu pomówienia o podarku dla kościoła rodzinnego w ojczyźnie". „Baczność rodacy! Zgromadzenie w sprawie pielgrzymki do Werl (cudownego miejsca na odpust). Pielgrzymka ta nie może się odbyć 30 czerwca, lecz dopiero 13-go października, z powodu, iż dyrekcja kolejowa w Essen nie może stawić pociągów, gdyż są zamówione do Kevelaes i Neviges, dla 15 000 osób.

Dla pątników polskich, udających się do tychże miejsc odpustowych, komitet wycieczek ludowych w Bochum urządza w tę niedzielę wycieczkę w okolicę. „Gościnny" Niemiec D. Rusenberg w Neckendorfie ogłasza „wielki koncert polski" polskiej kapeli z Katernbergna. W miejscowości Annen odbędzie się wielka uroczystość poświęcenia chorągwi z programem: „od godz. 2—3 przyjmowanie obcych towarzystw i kół śpiewackich; o godz. ½4 wymarsz do kościoła z muzyką na nabożeństwo, a po nabożeństwie powrót z muzyką na salę p. E. Funkego przy Wittenerstrasse, gdzie będzie powitanie gości, śpiew ogólny, mowy, deklamacje, a wieczorem przedstawienie teatralne „Genowefa" J. Chociszewskiego za jego pozwoleniem". P. A. Wojczyński „przewodniczący głównego komitetu wyborczego dla Westfalji, Nadrenji i sąsiednich prowincyj, ogłasza „wezwanie" tej treści: „Ponieważ na przeprowadzenie wyborów potrzebne są pieniądze, przeto wzywa rodaków, którym sprawa wyborów nie jest obojętną, aby zaraz na pokrycie kosztów agitacji wyborczej posłali na ręce kasjera komitetu głównego pod adresem: Piotr Sztal, Gunnigfeld nr. 49, poczta Wattensebad, mniejsze, lub większe datki". P. Lackowski, przewodniczący powiatowy, ogłasza „wszystkim tym, którzy w dniu wyborów stali z kartkami przy lokalach wyborczych w powiecie Ruksort (Nadrenja) i tym, którzy ponieśli koszta przy agitacji wyborczej, ażeby się zgłosili do swoich miejscowych prezesów w przeciągu tygodnia dla uregulowania tej sprawy wkrótce". W dzień ś. Jana, Józefa, Wojciecha, Stanisława i innych naszych patronów i patronek roi się stronica przedostatnia i ostatnia powinszowaniami najczęściej w mowie wiązanej. Szczere życzenia składają Wawrzyńcowi Lubnerowi dwaj jego synowie, przyczem powiadają:

„Lecz w kopalni tak się dzieje,
Górnik się nie zestarzeje,
Brak powietrza wciąż go dusi,
Górnik wcześnie umrzeć musi,
Dałby Bóg kopalnię zrzucić
I do stron ojczystych wrócić.

Bracia i bratowa Józkowiacy życzą znowu kochanemu bratu i szwagrowi Janowi Józkowiakowi w Oberhausem: „abyś zarobił dość grosza i mógł schować do trzosa, potem mógł powrócić do ojczystej ziemi i tam cieszyć się z braćmi i siostrami swemi... i aby za przyczyną świętego patrona zwróciła nam się stracona korona i aby wzleciały orły białe, ludowi na pociechę, a Bogu na chwałę". Nie brak w ogłoszeniach i humoru. Oto widzimy wizerunki dwóch komicznych osobników rozmawiających ze sobą: Wosia i Jasia. „Woś: Dzień dobry Jasiu". — Jaś: „Dzień dobry ci Wosiu!" — Woś: „A gdzie się dziś wybierasz, żeś tak ładnie wystrojony". Jaś: „Czy ta nie wiesz, że dziś w Witten urządza polskie towarzystwo obchód 15 rocznicy istnienia swego. Widać, że nie czytasz *Wiarusa Polskiego*, ale ja go mam przy sobie. Patrz jeno, jaki śliczny program zabawy. Ubierz się prędko i powiedz Kubie i Jędrkowi, żeby też przyśli, bo o 3 godzinie już początek.

Jastrzębiec.

Od Administracji.

Szanownym prenumeratorom zamiejscowym przypominamy wczesne nadsyłanie prenumeraty kwartalnej, względnie miesięcznej, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce *Dziennika polskiego* i *Blusscsu*, a zarazem prosimy nowo zgłaszających się o dokładne podanie adresu przez czytelne wypisanie imienia, nazwiska i miejscowości, jakoteż nazwy poczty nadawczej.

KRONIKA.

Lwów 4 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 20° C; piękna pogoda.

Z powodu imienin cesarza odbyły się uroczyste nabożeństwa we wszystkich kościołach i cerkwiach W katedrze mszę uroczystą celebrował ks. arcybiskup Bilczewski, w asystencji całego duchowieństwa. Na nabożeństwie obecni byli: nam. hr. Piniński, marszałek hr. Badeni, rektorowie: uniwersytetu i politechniki, rada miejska z p. wiceprezydentem Michalskim na czele, oraz tłumy publiczności. Po mszy odbyła się defilada wojskowa.

Denuncjacja. Jedno z pism miejscowych, donosząc o pojedynku, który miał odbyć się we Lwowie, wymienia zarówno obu uczestników pojedynku, jak i świadków i wzywa c. k. prokuratorję państwa, ażeby wytoczyła im dochodzenie karno sądowe. Można być zwolennikiem, lub przeciwnikiem zasady pojedynkowej; zdaniem naszem, należy nawet zwalczać ten sposób załatwiania spraw honorowych, ale brać na siebie dobrowolnie obowiązki detektywa i denuncjować przed prokuratorem jednostki, które na tej drodze szukały honorowej satysfakcji, — to już chyba nie walka z zasadą, ale rola agenta policyjnego, niepraktykowana dotychczas w publicystyce. Pfe, panowie! Zostawcie te przysługi funkcjonarjuszom, których one są obowiązkiem, a nie odbierajcie denuncjantom — chleba!

Ustawa emigracyjna. Jak słychać, na jednem z pierwszych posiedzeń rady państwa, rząd przedłoży projekt nowej ustawy emigracyjnej na wzór niemieckiej ustawy emigracyjnej, która ma przedewszystkiem zapobiedz nadużyciom ze strony agentów emigracyjnych. Tendencją ustawy tej jest także skierować ruch emigracyjny na Tryjest zamiast na Hamburg.

Związek towarzystw dobroczynnych. Dziś wieczorem odbędzie się w „Czytelni katolickiej" walne zgromadzenie „Związku katolickich towarzystw i zakładów dobroczynnych". W skład związku wchodzą: Arcybractwo N. P. M. Łaskawej Królowej Korony polskiej, tow. św. Józefa z Arymatei, tow. dam dobroczynności, tow. św. Jadwigi „Opieki nad sługami", tow. opieki nad uwolnionymi więźniami, tow. pań miłosierdzia św. Wincentego à Paulo tow. św. Salomei, tow. św. Stanisława Kostki „Opieki nad terminatorami", zakład dla nieuleczalnych pod wezwaniem św. Józefa, tow. męskie św. Wincentego à Paulo, tow. dzieciątka Jezus opieki nad niemowlętami, tow miłosierdzia, tow. pracy kobiet i tow. kapłanów. Z bilansu dowiadujemy się, że przychód tow. wynosił w czasie do 1 lipca 6 360·21 k., rozchód 5 210·63 k. Prezesem Związku jest p. prof. Thulie.

Asekuracja wągrowacizny. Pokazało się, że asekuracja wieprzów, zaprowadzona w nowej rzeźni miejskiej, która zrazu tyle hałasu między lwowskimi rzeźnikami narobiła, wydała jednak znakomite rezultaty i dziś, choć krótki czas ledwie istnieje nie mogliby rzeźnicy pomyśleć, aby miało być inaczej. Opłata po 70 hal. od sztuki, nie jest znowu tak bardzo wygórowana, a pewność, że się nie straci na wągrowatem zwierzęciu warta o wiele więcej. Pokazało się dalej, że obliczenie dyrekcji rzeźni było dobre, bo przeciętnie zdarzają się po dwie sztuki nierogacizny dziennie, zarażonej wągrami. Za mięso z zabitych zwierząt wągrowatych, zwraca asekuracja po 80 hal. za kilogram; rzeźnik zaś zabiera sobie z zabitej sztuki te części, w których się pasożyty nie gnieżdżą, jak skórę, sadło, słoninę i t. p. Obliczenie i wynagrodzenie szkód, odbywa się co czwartku, a funguje przy tem cechmistrz rzeźniczy p. Adolf Podłowski. Rzeźnicy tedy bardzo sobie chwalą asekurację, ale co lepsze, to, że i praktyczna z tego wynika korzyść dla biedaków. Mięso bowiem, za które, jako do sprzedaży niedozwolone, zapłacono rzeźnikom, idzie po stosownem przegotowaniu na pokarm biedakom, nędzarzom w zakładzie brata Alberta, którzy tym sposobem choć mogą się nakarmić należycie.

Wprost z pod czopa. Pod tą egidą otwarto dziś przedpołudniem oryginalny skład win i koniaków, nazwany „Bodegą". Mieści się ta „Bodega" w eleganckiej, specjalnie na ten cel urządzonej ubikacji pasażu Mikolascha. Właścicielami składu są: br. Romaszkan i spka. Do wnętrza „Bodegi" wabi charakterystyczna wystawa z winogradu, zasłaniającego szybę wystawową. Wewnątrz beczki, beczki i beczki. Przy każdej można usiąść i pić, co kto woli: koniak, reńskie, moselskie, czerwone St Julien, szampan etc. Wszystko na miarę, na kieliszki, z pod czopa... We Lwowie ten system „winnych rozkoszy" jeszcze jest nowością. Czeka, czy znajdzie zwolenników. Wina pochodzą ze składu firmy hiszpańskiej „Villet et Comp." i hamburskiej „St. Henau et Comp." Na dzisiejszem otwarciu „Bodegi" wina te miały duże powodzenie i smakoszów „winnych" przybyłych dla skonstatowania ich dobroci w imponującej liczbie.

Jubileusz. Stowarzyszenie głuchoniemych „Nadzieja", obchodzić będzie w niedzielę, 6 października, jubileusz 25 rocznicy założenia towarzystwa i poświęcenie własnego sztandaru.

Zagadkowa śmierć. Wczoraj zawezwano pogotowie stacji ratunkowej do domu przy ul. Sadownickiej l. 69, do jakiegoś chorego. Gdy pogotowie przybyło, zastało już tylko trupa. Na jaką chorobę zmarł niewiadomy dotąd z nazwiska ów człowiek, okaże sekcja, trupa bowiem odstawiono do zakładu medycyny sądowej. Wiadomem jest tylko, że chorował od dni czterech.

Kradzież popełniło wczoraj nieznane indywiduum w mieszkaniu ślusarza Stanisława Zagórskiego przy ul. Piastów l. 23. Złodziej dobrawszy się do pokoju wytrychem, ukradł kołdrę, palto, budzik i zegarek srebrny.

Hakatyzm we Lwowie. Dla wiadomości czytelników podajemy, że „A. H. Zipper-Juvelen-Gold Silber itp. Lager", — do polskich odbiorców pisze listy po niemiecku i w kopertach po niemiecku firmowanych wysyła. Komentarze zbyteczne!

Czy to prawda? *Słowo polskie* donosi: „O Florjance dochodzi nas z Podhajeckiego przykra wiadomość. Donoszą nam o grożącem niebezpieczeństwie, że wkrótce wielki obszar ziemi przejdzie w ręce takiej żydowskiej spółki spekulantów, która ani pod względem rolniczym, ani co do obywatelskiego stanowiska nie kwalifikuje się do tego, żeby krajowa, narodowa instytucja w jej ręce ziemię naszą oddawała. Takiej to spółce Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń sprzedało Kotuzów, a obecnie ostatni kawałek ziemi, jaki Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Podhajeczyźnie posiada, mianowicie Wiśniowczyk sprzedaje takiej spółce spekularyjnej godzącej oczywiście na wyzyk. Gdyby to ostatnie kupno przyszło do skutku — świadczyłoby to bardzo smutnie o obywatelskiem stanowisku tych, którzy zaufaniem kraju powołani zostali do kierownictwa taką instytucją, jak „Florjanka".

Sygnet pamiątkowy, złoty, z ciemnym kamieniem, zakwestjonowano u Józefa Fucha, stróża tartaku w Krechowicach. Sygnet ma wewnątrz napis: „Na pamiątkę walecznemu księciu Poniatowskiemu, od pułkownika 14 pułku piechoty. Feliks Grotowski". Po wyrazach pomieszczone są cyfry roku, które jednak zatarły się i odczytać się nie dadzą.

Wyścigi w Sędziszowie. W niedzielę, 6 października, urządza galicyjskie towarzystwo zachęty i wzajemnej pomocy w chowie koni, wyścigi konne w Sędziszowie, które się dawniej w Rymanowie odbywały. Biegów będzie siedm, z tych ostatni: bieg koni włościańskich.

Groźny pożar wybuchł w dniu 25 zm. w Zaszkowie (pow. Lwów) i zniszczył obejścia gospodarskie wraz ze wszelkimi zbiorami 22 włościan. Ogólna szkoda wynosi 46.500 koron. Siedmnastu gospodarzy było ubezpieczonych w krakowskiem Towarzystwie wzaj. ubezpieczeń. Powodem pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem; z ludzi nikt nie zginął: wichura i brak przyrządów ratunkowych utrudniały zlokalizowanie ognia.

Morderstwo dla rabunku. W gminie Hubicze, pow. drohobyckiego, zamordowali niewyśledzeni dotychczas sprawcy żonę tamtejszego szynkarza Leiba Engla, zabierając 10 koron. Żandarmerja rozwinęła energiczne śledztwo.

W sprawie obsadzenia biskupstwa greckokatolickiego w Stanisławowie otrzymuje *Diło* taką wiadomość z Wiednia: „Nominacja O. Filasa, Bazyljanina, na biskupa stanisławowskiego, wkrótce nastąpi". Według innych wersyj, notowanych przez *Diło*, nominacja nie nastąpi tak prędko, ponieważ nie załatwiono jeszcze kwestji dotacji biskupa stanisławowskiego. Rząd domaga się od metropolity lwowskiego, aby odstępował od swej dotacji 24.000 koron na rzecz biskupstwa stanisławowskiego, na co jednak metropolita nie chce się zgodzić.

Emigracja z Syberji. Do *Russk. Wied.* donoszą z Omska, że w roku bieżącym ruch powrotny emigrantów syberyjskich jest większy, niż kiedykolwiek. W ciągu ośmiu ubiegłych miesięcy powróciło do Rosji przeszło 36.000 wychodźców. Ruch ten powrotny odbywa się zarówno z Syberji środkowej, jak i z dalekiego Wschodu (Mandżurji), lecz najbardziej jest widoczny w okolicach Altaju. Ludność ta powraca w zupełnej nędzy, zrujnowana kosztami podróży i próbami zakładania gospodarstw. Dziennik tłómaczy to zjawisko złą organizacją wychodźtwa i paroletnimi nieurodzajami w Syberji.

Zdrowie papieża. Z Rzymu piszą, że wszelkie wiadomości, pojawiające się w dziennikach, o zasłabnięciu, zemdleniach papieża, są wiadomościami, czerpanemi z powietrza. Zemdleń ojciec św. nigdy nie doświadczał, jeno czasem cierpi na zaburzenia żołądkowe. Że teraz częściej, niż dawniej, czuje się zmęczonym, jest zupełnie naturalnem, ale nie daje powodu do większych obaw. Zauważano też, iż papież dłużej teraz sypia po jedzeniu, które jest bardzo, jak zwykle, nieobfitem: filiżanka rosołu, kawał kurczęcia, trochę leguminy i kieliszek starego wina bordeaux. Pobyt w ogrodach watykańskich został też zaniechany z obawy zaziębienia. Codziennie zresztą dr. Lapponi, przyboczny lekarz, zjawia się chwilę w Watykanie. W marcu r. p. Leon XIII wkroczy w 93 rok życia i zarazem w 25 jubileuszowy rok zasiadania na stolicy papieskiej.

Król Aleksander i królowa Draga. Do *Corriere della Sera* donoszą z Belgradu: W dniu 28 z. m. odbyła się narada króla z ministrami i przebieg tych obrad był bardzo burzliwy. — Król w końcu przyrzekł ministrom, że proklamacji w sprawie następstwa tronu nie ogłosi. Po tem brat królowej Dragi został zmuszony do opuszczenia dworu i przekazany pułkowi, stojącemu załogą w głębi kraju. — Królowa Draga czuła się tem dotkniętą i od tąd unika króla; w ogóle stosunki między małżonkami znacznie się oziębiły. Największą nienawiść królowej ściągnął na siebie Wuicz, prezes gabinetu. Król stoi po stronie ministrów i gotów jest rozwieść się ze swą małżonką. Również donoszą, że przyszło do starcia pomiędzy królem a księciem Burussi, siostrzeńcem królowej Dragi. Pewien dworzanin serbski powiedział korespondentowi, że wkrótce nastąpią na dworze różne niespodzianki, ale największe spotkają królowę Dragę.

Zatrucie przez pończochy. Na posiedzeniu wiedeńskiego klubu lekarskiego, dr. Pollev doniósł, iż miał w leczeniu pannę, u której znalazł objawy zboczeń w czuciu i ruchu dolnych kończyn. Prócz tego wystąpiły żółte plamy na podeszwach, pochodzące od zafarbowania jedwabnemi pończochami. Objawy te minęły po zaprzestaniu używania tych pończoch i wystąpiły w kilka miesięcy później o wiele wybitniej po ponownem noszeniu tych pończoch. Dr. Pollev ostrzega przed wkładaniem pończoch jedwabnych kolorowych na nagie ciało.

Nie zna się na pieniądzach. Osobliwą historyjkę opowiada *Cri de Paris*. Wśród książąt panujących i niepanujących zbierano niedawno składkę dla wdowy po pewnym medjatyzowanym księciu, który prócz długów nic nie pozostawił. Król saski zajął się smutnym losem wdowy i na czele składki zapisał się sumą 20.000. Poseł saski w Wiedniu z doskonałem powodzeniem zajął się dalszem zbieraniem ofiar i między innymi udał się do księcia Cumberlandzkiego do Penzing. Książę z niezmiernem współczuciem wysłuchał szczegółów opowiadania, poczem pospieszył do swej szkatułki i wręczył posłowi 2 sztuki złota po 16 koron każda! Poseł nie potrafił zataić przykrego zdumienia, co zauważywszy książę uczuł się silnie dotkniętym i pierwszy przypomniał sobie okoliczność, iż książę nigdy osobiście nie załatwia swych wydatków i wogóle zupełnie nie zna wartości pieniędzy. Ze względu na to, poseł uczuł się w obowiązku objaśnić księcia co do rzeczywistej wartości 16 zlr. w złocie, w odpowiedzi na co ofiarodawca przeprosił za nieporozumienie i podpisał się na liście składek na 15 000 zlr.

Dobrze znają geografję. Z powodu zamierzonego przez zakon Kartuzów, wyrabiających słynny likier Chartreuse, wyemigrowania z Francji skutkiem znanych ustaw przeciwko kongregacjom, pisze p. Ludwik Lambert w numerze niedzielnym dziennika paryskiego *Gaulois* (z dnia 8 września r. b.) co następuje: „Powiadano, że Kartuzi udadzą się do Austrji, z powodu jednak nieporozumienia, które wynikło przy budowie wznoszonego obecnie klasztoru „w Slawonji, pomiędzy Düsseldorfem a Kolonją, który okazał się niedostateczny, zakonnicy przenoszą się do Hiszpanji i Anglji". Düsseldorf i Kolonja w Slawonji! Wobec tego bardzo prawdopodobne jest podanie, że podczas wojny r. 1870 armja francuska, dążąca ku granicy niemieckiej, otrzymała od swego sztabu głównego karty Palestyny, zamiast Palatynatu.

Skromne porównanie Gabrjel d'Annunzio posłał z Via Reggio, gdzie obecnie przebywa, do włoskiego dziennika *Tribuna* telegram tej treści: „Wczoraj wieczorem wykończyłem „Franceskę", obejmującą przeszło 4 tysiące wierszy. Tuszę sobie, iż stworzyłem rzecz nie ze wszystkiem niegodną pamięci Dantego".

Wyprawa Pearego. O wyprawie do bieguna Północnego, Anglika Peary, nadeszły nareszcie pewne wiadomości; przywiozła je żona eksploratora, która wyruszyła na poszukiwanie swego męża i zimę całą spędziła w Smithsund. O Norwegczyku Swedrupie nic dotychczas nie słychać. Porucznikowi Peary udało się latem 1900 r., po wyruszeniu z zimowych leży w Smithsund (przy 78 stopniu szerokości), wraz ze swym służącym, murzynem i pięciu Eskimosami, dotrzeć w sankach do północnych wybrzeży Grenlandji. Przy tej sposobności próbował przedrzeć się dalej ku biegunowi Północnemu, ale bezskutecznie, albowiem zagrodziła mu drogę znaczna przestrzeń wód niezamarzłych. Powrócił więc na grenlandzkie wybrzeże, skierował się na zachód i dotarł do Indépendance, a stamtąd wzdłuż wybrzeża północnego do kanału Kennedy będącego przedłużeniem Smithsund; wreszcie przy 82 stopniu szerokości, obrał leże zimowe w Fort Conger. Wiosną rb. próbował znowu dotrzeć sankami do bieguna Północnego, ale skutkiem wyczerpania ludzi i psów, musiał zawrócić z drogi Peary skierował się na południe i spotkał się z żoną przy zatoce Sabiny, gdzie przybiła zeszłego lata na parowcu „Windward"; szczęściem, zamarzł on w owej zatoce, gdyż inaczej, małżonkowie nie byliby się wcale spotkali. Porucznik Peary odkrył na wybrzeżu Grenlandji liczne ślady życia zwierząt, które tu niegdyś przywędrowały z Ameryki arktycznej i przez kanał dostały się na zachodnie wybrzeża Grenlandji.

Z kraju.

Iwonicz. (*Pożar*). Dnia 29 z. m. o godzinie 4-tej rano z niewiadomej dotąd przyczyny wybuchł pożar i w jednej chwili zniszczył do szczętu sześć gospodarstw. Z tych trzy było asekurowanych. Z nieasekurowanych, Andrzej Maciak, utracił całe swe mienie, wartości około 8000 koron.

Przemyśl. (*Kradzież w cerkwi*). Do tutejszego sądu przystawiono aresztowanych w Krakowie Radeckiego i Żółkiewskiego. Przystawiono ich na żądanie policji przemyskiej, która oskarża ich o kradzież pieniędzy z puszek w cerkwi, dokonanej jeszcze 16 z. m. Rano dnia tego służba cerkiewna spostrzegła, że drzwi główne stoją otworem i że oderwano u nich z wewnątrz zamek i rygiel. Równocześnie zauważono, że jedna ze skarbonek, w której według wszelkiego prawdopodobieństwa musiało się znajdować przeszło 500 koron, jest rozbita. Oderwanie zamku od wewnątrz naprowadziło na domysł, że złodziej dał się w niedzielę zamknąć, w nocy dokonał kradzieży, poczem uszedł. O kradzieży nie powiadomiono zaraz policji, dopiero gdy dowiedziano się, że w Krakowie policja przyaresztowała Radeckiego i Żółkiewskiego, znanych w Przemyślu z procesu karnego z uczniami, zawiadomiono odnośne organa. Poszlaki okazały się po części prawdziwemi, przy aresztowanych znaleziono bowiem przeszło 200 koron drobną monetą, a ponadto Radecki sprawił sobie nowe ubranie, buciki i t. d. Oskarżeni do winy nie przyznali się, nie podali jednak, skąd posiadają tak znaczną gotówkę.

(*Pożegnanie*). Grono profesorów gimnazjum I. żegnało onegdaj skromną ucztą w hotelu „Victoria" dra Zdzisława Krygowskiego, zamianowanego świeżo docentem dla matematyki na politechnice lwowskiej.

(*Towarzystwo dramatyczne*) mające taką piękną przeszłość za sobą, od pewnego czasu zapadło w letarg. A smutno, bo nie brak ani talentów, ani młodzieży; brak tylko trochę dobrej woli. Jesień nadchodzi, czasby więc pomyśleć o obudzeniu się z tej ospałości,

(*Z towarzystwem muzycznem*) także nie wesoło. Chóru nie ma, dyrygenta nie ma, do szkoły fortepianowej zgłosiło się aż pięciu uczniów bezpłatnych, wskutek tego szkołę zamknięto, w szkole skrzypcowej 3, mimo to dział ten niby istnieje. Na gwałt potrzebna reforma *in capite et in membris*, bo na prawdę szkodaby było towarzystwa, które istnieje 30 kilka lat.

(*Stosunki targowe*). W kuloarach magistratu miano uradzić, że Przemyśl nie potrzebuje komisarza targowego. Ma go zastąpić inspektor policji. Jest to zupełnie racji pozbawione, aby się mogło obejść bez kontroli produktów na targu codziennym.

—

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* **15 ct.** (30 h.)

* **Colosseum Thorna** Od 1—15 października nowy sensacyjny program. Balet napowietrzny z pantominą „polowanie na motyle". Wspaniałe efekta świetlne. The Raembler Company, scena żonglerska w paryskiej restauracji. Les Bast, klowni muzykalni. Julietta Milanowa, subretka ukraińska. Claire Laferte, atletka. Helgia Dumont, tancerka serpentynowa The 2 Erolts, ekscentryczni ekwilibryści. Bracia Aleksander, akrobaci głową na głowie. M. Meerwald, subretka Ling and Long, chińscy ekscentrycy. — Codziennie o godzinie 8 wieczorem świetne przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna, ul. Karola Ludwika 9.

* **Wydział Sodalicji kongregacji Marjańskiej** we Lwowie, zawiadamia swych członków, że dnia 6 października, jako w dniu święta Najśw. Matki Boskiej Różańcowej, odprawi się uroczyste nabożeństwo o godzinie pół do 9 rano w kaplicy OO Jezuitów.

* **Z Kasyna urzędniczego** Przedstawienie i zabawa z tańcami, odbędzie się w sobotę dnia 5 października w sali Towarzystwa strzeleckiego (ul. Kurkowa). Początek o godzinie 7 wieczorem.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek jako w pierwszą rocznicę otwarcia teatru, przedstawienie popularne, po cenach popołudniowych: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5 oddziałach przez A. W. Lasotę.

Jutro w sobotę „Pocałunek", opera komiczna w 3 aktach, słowa Elizy Krasnohorskiej, przekład Adolfa Kitschmana, muzyka Fryderyka Smetany, (kompozytora „Sprzedanej narzeczonej")

W niedzielę o godzinie 3 pierwsze przedstawienie popołudniowe: „W sele", dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego. Wieczorem o godzinie 7 „Trzy życzenia", operetka w 3 aktach Ziehrera. Debiut panny Leontyny Borkowskiej w roli Lotti.

W poniedziałek „Klub kawalerów", komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego Trzeci występ p. Pauliny Wojnowskiej.

„Głosu rolniczego", pisma popularnego, poświęconego wszelkim gałęziom gospodarstwa wiejskiego, wyszedł nr. 18 w Tarnowie, dnia 30 września rb.

Historja literatury arabskiej, ukazała się obecnie, jako trzeci tom historji literatury powszechnej Juljana Adolfa Święcickiego, wydawanej nakładem Bibljoteki dzieł wyborowych. Autor, na podstawie rozległych studjów, dał w „Historji literatury arabskiej" pełny obraz rozwoju kulturalnego kraju, uwzględniając szczegółowo język, charakterystykę ludności, twórczość pisarzy przed Mahometem, rozkwit poezji, wpływy hellenizmu, reakcję ortodoksyjną i wszystkie gałęzie nauki, oraz sztuk pięknych. Dwa osobne rozdziały poświęcone są koranowi, jako dziełu naukowemu i dziełu sztuki — Jako książka, wydana została „Historja literatury arabskiej" bardzo starannie; tom obejmuje przeszło 400 stronic druku i około 100 rycin. Dzieło całe, opracowane z drobiazgową sumiennością, zaleca się jasnością wykładu i potoczystością stylu.

Redakcja „Chimery" warszawskiej rozpoczyna w tych dniach nową serję swych ekspozycyj artystycznych. Obecnie, pierwszą z kolei, będzie wystawa dzieł Marjana Wawrzenieckiego. Trwać będzie ona przez miesiąc.

Skarb archeologiczny odkryty został w gubernji mohylowskiej. Znaleziono tam w ziemi 1210 monet wschodnich z wieku IX-go i X go. Zamieszkałe tam niegdyś plemię słowiańskie Radywiczów, podlegało — jak ze starych kronik wiadomo — władzy Kozarów i płaciło im daninę. Skarb obecnie znaleziony, został tam zapewne przywieziony przez Kozarów, albo też przez kupców wschodnich, którzy widocznie robili tam zakupy i utrzymywali stosunki handlowe z ludnością miejscową.

Dzienniczek bibljograficzny. Nowe książki otrzymane przez Księgarnię Polską we Lwowie.

Augustynowicz J. Pociągnięcia pędzlem — Szał — Pan Bracaczewicz Wieczór w Ilidzie — Potępieniec — Baran — Wieczór karnawałowy — W słońcu W cieniu Panna Stasia — Aż do końca dni. 4 k.

Brehm. Z życia zwierząt. I. Zwierzęta ssące. 26 halerzy.

Chopin, jego życie i dzieła, podług Karasowskiego, Liszta i innych. 26 h.

Daszyński I. Szymon Konarski w 60 rocznicę stracenia Interpelacja wznowienia w dniu 23 lutego 1900 r. na 35 posiedzeniu XVI izby posłów. 30 halerzy.

Dziubiński L. Bez blichtru i złudzeń. 3 k.

Kamiński Z. Obliczanie procentu, przewodnik dla kupców i wszystkich. 26 h.

Kowalczyk J. O sposobach obliczania przeszkód biegu ciał niebieskich. 19 k. 50 h.

Kraushar Al. Towarzystwo królewskie przyjaciół nauk 1800 1832. Monografja historyczna, osnuta na źródłach archiwalnych Księga II. Czasy księstwa Warszawskiego 1807 1815. Tom I i II z ilustracjami. 16 k.

Lutosławski dr. J. Szkoły rolnicze i leśnicze. Studjum porównawcze nad metodą nauczania, oraz systematyczny przegląd szkolnictwa państw europejskich, Stanów Zjedn. Pół. Amer. i Japonji. 2 k. 60 halerzy.

Moszyńskiego Jerzego mowa do ks biskupa Płockiego, z dołączeniem głosów prasy rosyjskiej i polskiej, oraz odpowiedź autora. 1 k. 20 h.

Milewski dr. J. Zdobycze i illuzje postępu w XIX w. Odczyt. 1 k. 70 h.

Morawski K. Juljan. Apostata. 1 k. 25 h.

Przybyszewski St. Na tym padole płaczu, (Nowe wydanie Wigilji). 2 k.

Rakowski K. Na bezdrożach. 1 k. 80 h.

Ribot Th. Psychologja uczuć. Tłum. Kaz. Okursko. 6 k. 50 h.

Słonecki ks. K. Zasady kształcenia głosu. Wydanie drugie, poprawne i nieco przerobione. 26 h.

Trzciński J. Kosmozoficzne poglądy Mickiewicza, 52 h.

Urbański J. A. My i one", sztuka fantastyczna w 7 obrazach z prologiem. 2 k.

Vivant studiosi bibantes! Zbiór śpiewów studenckich (z nutami) ku użytkowi wesołej braci. 1 k. 20 h.

Weyssenhof J. Sprawa Dołęgi. 4 k. 80 h.

Pocałunek.

(*Opera komiczna w 3 aktach. Słowa Elżbiety Krasnohorskiej, tłum. przez Adolfa Kicsmana, muzyka Fryderyka Smetany*).

Dla Czechów ma Smetana to samo znaczenie, jak dla nas Moniuszko. Tak samo, jak ten jest on właściwym twórcą opery narodowej swego narodu i jak my przed „Halką" nie mieliśmy opery narodowej, godnej tej nazwy, tak i Czesi nie mieli jej przed „Brandenburczykami w Czechach" Smetany. Myśliweczek, Benda, Reicha, Dussek i inni kompozytorzy czescy z pierwszej połowy przeszłego stulecia — nazwiska to o sławie przebrzmiałej — zapomniane. A rzecz to przecież ciekawa u narodów tak muzykalnych jak czeski i polski, że stosunkowo dopiero tak późno wydały twórców muzycznych, których dzieła mogły się stać własnością całego świata.

Piętnaście lat minęło od zgonu Smetany. Umarł w obłąkaniu, dotknięty na długo przed śmiercią najstraszniejszą dla muzyka chorobą głuchoty, a humor i werwa, które się z jego pierwszych dzieł przebijają, które nas tak elektryzują i porywają w takiej „Sprzedanej narzeczonej," „Pocałunku" lub „Dwóch wdowach," zamieniły się potem w tragiczny — śmiech obłąkańca... Przeklęta igraszka losu.

W „Pocałunku" jednak, jak rzekliśmy, mamy jeszcze Smetanę w całej pełni swych sił; kompozytora, który z genjalną konsekwencją konstruuje swą partycję wprost z tanecznych, ludowych motywów swojskich. I kto wie, czy nie ten właśnie kierunek jest muzyką przyszłości. „Wielka opera" taka, jaką ona była za Mayerbeera, Rossiniego, Aubera itd jest obecnie anomalją, kierunek przez Wagnera obrany jest, jak się po wielu próbach okazało, niemożliwym do dalszego prowadzenia, bo wymaga samych Wagnerów, a tacy nie zawsze się rodzą — kto wie zatem, czy nie ma racji Reinecke, przepowiadając w przyszłości operze komicznej panowanie.

Słowo „opera komiczna" należy jednak brać w znaczeniu właściwem. Niechaj nikt nie sądzi, że przez słowo „komiczna, — wyklucza się z tego rodzaju opery głębszy podkład duchowy, konflikty tragiczne itp... Operą komiczną nazwano operę, będącą niejako antytezą dawnej opery tz. „wielkiej," specjalnie zaś taką, gdzie sam charakter muzyki, ze względu na tekst musi być lżejszy. W tem więc znaczeniu

est operą komiczną np. taka „Carmen" pomimo swego wysoce tragicznego zakończenia i w. i.

W tem znaczeniu operą komiczną jest także „Pocałunek."

Libretto p. Krasnohorskiej jest wcale nieszczególne. Nie można mu wprawdzie odmówić pewnego poetycznego wdzięku, jednakże akcji dramatycznej nie ma żadnej, a sam węzeł intrygi tj. odmówienie pocałunku narzeczonemu jest jak na trzy akty chyba niedostateczne.

Do tego libretta napisał Smetana śliczną, typowo swojską muzyczkę. Chóry pełne życia i werwy, jak to Smetana napisać potrafi, ansamble, duet i kołysanka Anulki w akcie pierwszym, oba duety (Tomasza i Łukasza i Marty z Anulką) w akcie drugim, jakoteż piosenka Basi do skowronka i finale aktu trzeciego to prawdziwe perełki zdolne zachwycić tak znawcę jak i laika.

Naturalnie, że przy innej obsadzie rzecz cała wydałaby się znacznie lepiej. „Pocałunek" został przyjęty do repertuaru wiedeńskiej opery nadwornej, został tem samem uznany za dzieło godne dobrej obsady. Ale „bierz Michale, co ci Pan Bóg daje," a w takim razie przyznać trzeba, że wszyscy artyści działali wedle najlepszych sił swoich. Prym wiodła pani Łopatyńska jako Anulka. Wlała ona w swą partję wiele wdzięku i prostoty, a wokalnie wykonała ją doskonale. Wcale dobrym partnerem był p. Krzemieński, śpiewak zapewne początkujący, ale jak na tenora operetkowego rozporządzający zupełnie wystarczającym i przyjemnym głosem. P. Kliszewska oprócz piosnki do skowronka nie miała pola do popisu. P. Kicman za dzielne trzymanie się w duecie i doskonałą grę zbierał oklaski, które w części należały mu się także za tłumaczenie libretta.

Orkiestra nasza trochę zdekompletowana, a raczej nieskompletowana miała szczęściem niewielkie trudności do pokonania. Dziwnem jest jednak, że p. Elszyk, taki pewny i doskonały akompanjator przy fortepianie, nie ma tych przymiotów jako kapelmistrz.

Reasumując: tego rodzaju dzieła nie powinno się wystawiać siłami niedostatecznemi — skoro się to jednak stało, należy się cieszyć, że nie było gorzej. *E. W.*

Proces prasowy.

Lwów 4 października.

(Stosunki w garnizonie przemyskim.)

Ma się rozstrzygać pośrednio przewinienia władz wojskowych (oskarżeni na każde zapowiedzieli dowód prawdy), więc też jest rzeczą naturalną, że rozprawa, dla uniknięcia zbytniego nagromadzenia się ludności na rozprawie, odbywa się w t. zw. małej sali. Ta sama duszna atmosfera, jaka panowała podczas pierwszego procesu Regera i tow. W sali ścisk... Sędziowie przysięgli siedzą niemal tuż przy oskarżonych.

Oskarżony Reger w swym „komiśnym", a więc niezgrabnie skrojonym mundurze „dreijährigera" austrjackiego, siedzi pierwszy, podparłszy ręką krótko ostrzyżoną głowę.

Obok niego na wspólnej ławie, trochę niewygodnie ściśnięci, siedzą kolejno w dalszym ciągu tow. Kołkiewicz, red. Rewakowicz i red. Łucyk. Tuż za nimi posadzono na krzesłach Wittyka, Żurawskiego i Głuszkę.

Po lewej stronie tego zastępu oskarżonych zasiadł sztab obrońców. Dr. Lilien (red. Rewakowicza), dr. Leser (Regera i Kołkiewicza), dr. Łusiak (red. Łucyka), drowie Zipper i Schleicher (bronią wzajemnie zastępując się Wittyka i Żurawskiego), wreszcie dr. Leistina tow. Głuszkę.

Po prawej stronie różnie posadzeni siedzą sędziowie przysięgli: Leib Schnapik kupiec, Wolf Akselrad kupiec z Żółkwi, dr. Ignacy Lickendorf lekarz, Jan Małykiewicz dzierżawca dóbr, Józef Better kupiec, Ignacy Zbożil właściciel dóbr, Gustaw Kinzl dzierżawca dóbr, Tadeusz Umański przedsiębiorca fiakrów, Władysław Janikowski urzędnik wydziału krajowego, dr. Tadeusz Narkiewicz lekarz, Jan Rogowski rządca dóbr ziemskich, Józef Seligman właściciel realności, jako zastępcy Marek Probstein jubiler i K. Legężyński introligator.

Przed temi trzema grupami widnieją urzędowo poważne miny przewodniczącego radcy Szymonowicza i wotantów radców Podlaszeckiego, Hirsza (zastępca), Dzierżyńskiego. Nad tem wszystkiem góruje wysoko na podjum umieszczona w togę z purpurowemi wypustkami odziana postać rzecznika prokuratorji Niewiadomskiego.

Na wstępie samej rozprawy, która rozpoczęła się o godzinie kwadrans na dziesiątą, stoczyli obrońcy generalnie ciężką a mimo niej szczęśliwą walkę z przewodniczącym za pomocą szeregu różnych wniosków, których większość radca Szymonowicz, niekiedy przyzywając w sukurs cały trybunał, zwycięsko odpiera.

W ten sposób nie utrzymał się ze swym wnioskiem dr. Leser, który żąda odroczenia rozprawy wobec tego, że ma ona całkowicie odbywać się w dusznej, ciasnej i tak nieliściowie przepełnionej sali sądowej. Obrońca wątpi, czy jego klient schorowany i osłabiony potrafi w tych warunkach przetrzymać trudy rozprawy.

W ten sam sposób odmówiono wnioskowi dra Zippera, zmierzającemu do opróżnienia sali wogóle z audytorjum.

Niesłychanie ciekawą batalję stoczył przewodniczący w sprawie audytora wojskowego podpułkownika Wolfa z Przemyśla, który ze srogim spokojem w charakterze „rzeczoznawcy słów amnestji cesarskiej" (mowa o niej w akcie oskarżenia), zasiadł przed osobnym stolikiem, ustawionym z trudem między grupą oskarżonych a trybunałem.

Dr. Zipper żąda usunięcia audytora, a wezwania w miejsce jego dwóch cywilnych rzeczoznawców prawa w osobie nadradcy Bortnika i dra Dzidzielewicza.

Dr. Schleicher i Łysiak domagają się, aby wogóle audytorowi obecnemu przy rozprawie, był odebrany jego urzędowy charakter. Dr. Schleicher zwraca uwagę, że w tym wypadku nie radca Szymonowicz będzie przewodniczącym rozprawy, ale audytor-podpułkownik, mogący w każdej chwili usunąć z sali ok. Regera i nakazać go drastycznie pod grozą subordynacji wojskowej, stawianiem pytań.

Dr. Lilien popiera gorąco ów wniosek i idzie tak daleko, że żąda usunięcia audytora „z jego oficjalnego miejsca" przed przewodniczącym.

Wszystkim tym wnioskom odmówiono. Audytor, uzbrojony w cały arsenał kodeksów i aktów... ocalał.

Wielką sensację w sali wywołała odpowiedź osk. Regera, który zapytany przy „generaliach" o rodzaj zatrudnienia, odpowiedział, że jest „aresztantem wojskowym".

Po tych przedwstępnych zatargach, rozpoczęto o $^1/_4$11 czytanie aktów oskarżenia, które trwało aż do zarządzenia przerwy o godzinie 12.

Odczytanie aktu oskarżenia trwa dalej.

Niefortunny interwiew.

Niedawno temu jeden z publicystów warszawskich pisał, że modne tak dzisiaj interwiewowanie różnych mniejszych, lub większych znakomitości, bardzo często znakomitości te ośmiesza, a najczęściej ich kosztem robi sobie reklamę sam „interwiewer", wkładający nieraz, a nawet z reguły w usta interwiewowanego słowa, których ten nie wypowiedział. Tym sposobem dzieje się, że zakomitość pod piórem badacza przygodnego pali głupstwa, zdradza się z nieznajomością stosunków, lub niezdrowem przeczuleniem w pewnym kierunku. Coś podobnego stało się p. Kamińskiemu, artyście dramatycznemu, którego naprzód w kawiarni, a potem w *Słowie Polskiem* „zainterwiewował" jakiś pan *L. Cz...* Pomijając to, czy p. Kamiński, który jest bądź co bądź znakomitym artystą, posiada uzdolnienie na dyplomatę, które mu imputuje p. L. Cz, co najmniej dziwnem wydaje się nam wyrażenie się (oczywiście w drukowanym interwiewie) p. Kamińskiego o publiczności lwowskiej, z którą walczy p. Pawlikowski, „bo ona ciągle jeszcze patrzy na scenę z widzenia operetki, a nie prawdziwej sztuki".

Za ten ustęp p. K. nie może być wdzięcznym p. interwiewerowi, bo nie mówimy już o tem, że p. K., który przecież nie śpiewa w operetkach, miał na swoich występach pełno publiczności; ale wiemy także, jakiem powodzeniem cieszą się utwory takie, jak „Wesele," „Zaczarowane koło" itp. Wiemy też, jak zimno przyjmowała publiczność ostatniemi czasy operetki. To byłaby chyba gruba nieznajomość stosunków; druga rzecz to już wprost niezrozumiała. Miał się p. Kamiński wyrazić, że „teatr w naszych stosunkach społecznych powinien przynosić tylko jeden pożytek — pożytek sztuce." No! to chyba kpiny, bo przecie szanujący się dziennikarz, jeżeli nim jest, powinien wiedzieć, ile dołożył p. Pawlikowski do teatru i ile „zarobiła" gmina na teatrze. Któż to ma tedy pożytek jak nie sztuka. „Idealniej" chyba teatru żaden dyrektor nie prowadzi.

Ale p. Kamiński winien po ogłoszeniu jego interwiewu z p. L Cz. wynieść jedną naukę i postąpić jak prawdziwy dyplomata. Oto chwycić się systemu Ollendorfa i gdy go znów taki p. L. Cz. zagada np. „Jak się panu nasz teatr podoba?" odpowie: Istotnie kawa w tej kawiarni jest bardzo dobra", lub coś podobnego. Ale... ale... jeszcze jedno... Dziwnie to bardzo wygląda, gdy przyjeżdża do nas gość i nim się jeszcze przedstawi naszej publiczności, już o niej wydaje sąd ujemny. Może być, że to dyplomatyczne... ale niegrzeczne... a za tę niegrzeczność niech przeprosi pana Kamińskiego jego interwiewer...

Pożar Lubaczowa.

(Od naszego korespondenta.)

Lubaczów 4 października.

Z miejsca katastrofy donoszą nam pod datą wczorajszą, że dotychczas jeszcze tlą się zgliszcza spalonych budynków tak, że ludność pozostaje pod ciągłą grozą nowego wybuchu ognia, a to tem więcej, że miasto nie posiada odpowiednich przyrządów do ratowania. Skutkiem spalenia się zboża w stodołach i wogóle wszelkich zapasów żywności, panuje straszliwa nędza. Ludność jest w rozpaczy.

Ocalenie reszty domów i dworca kolejowego należy zawdzięczyć temu, iż nie dopuszczono pożaru do apteki, gdzie znajdują się materjały eksplodujące, których wybuch byłby niewątpliwie przeniósł ogień na całą ulicę Mickiewicza i na dworzec kolei. Z uznaniem podnosi nasz korespondent, iż główna zasługa w zlokalizowaniu ognia przypada garnizonowi wojskowemu 89 pp. Żołnierze pod energicznem, a niezmordowanem kierownictwem kapitana Domberga i nadporucznika Nowaka, pracowali z prawdziwem bohaterstwem i narażeniem życia, a wspomagała im dzielnie straż ogniowa cieszanowska za wskazówkami fachowemi dzielnego swego naczelnika, p. Jastrzębskiego. Inne straże pożarne dopiero później zdołały przybyć, niemniej jednak przyczyniły się wiele do akcji ratunkowej. Katastrofa nie przybrałaby tak wielkich rozmiarów, gdyby nie okoliczność, że po 6 cio tygodniowej posusze brakło wody w studniach.

Dla głodujących nędzarzy dotychczas nic jeszcze nie uczyniono. Właściciele 300 spalonych domów oblęgają filje zakładów asekuracyjnych, prosząc o rychłe zrealizowanie polic. Największą pracę ma, oczywiście, biuro asekuracji krakowskiej, które musiało pomnożyć personal i jest czynnem od świtu do późnej nocy, ażeby jak najrychlej umożliwić pogorzelcom wypłatę pieniędzy.

W mieście panuje ogromne oburzenie na zarząd gminny, który, mimo tak częste pożary, nic zgoła nie uczynił dla bezpieczeństwa mienia.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Imieniny cesarza.

Kraków 4 października. Z powodu imienin cesarza ks. biskup kardynał Puzyna odprawił dziś uroczyste nabożeństwo w katedrze na Wawelu, w asystencji prałatów Gawrońskiego i Chotkowskiego, tudzież kanonika Wądolnego. W katedrze obecni byli prezydent Friedlein z członkami rady miejskiej, naczelnicy władz rządowych, autonomicznych, wojskowość i liczna publiczność.

Wiedeń 4 października. Z powodu imienin cesarza, odbyły się dziś we wszystkich kościołach i świątyniach uroczyste nabożeństwa.

Ruch wyborczy.

Kraków 4 października. Stronnictwo konserwatywne zwołuje na poniedziałek do sali rady miejskiej zgromadzenie przedwyborcze, na którem kandydat stronnictwa p. Szukiewicz złoży swoje czynności polityczne.

Statut m. Krakowa.

Kraków 4 października. Jak *Czas* donosi statut m. Krakowa znajduje się już w kancelarji cesarskiej i w najbliższym czasie będzie sankcjonowany.

Związek stowarzyszeń robotniczych.

Kraków 4 października. Związek stowarzyszeń robotniczych w Krakowie, wniósł na ręce prezydenta Friedleina pismo do rady miejskiej z prośbą, aby rada wniosła do parlamentu załączoną petycję w sprawie ubezpieczenia robotników na starość. Pismo wyraża nadzieję, że rada bez względu na reprezentowane w niej stronnictwa polityczne poprze zawarte w petycji żądanie robotników, zgodne także z interesami gminy.

Z izby sądowej.

Kraków 4 października. Dziś zasądzony został na 5 miesięcy więzienia 18-letni Feliks Nęcka, który w sprzeczce z Franciszkiem Bojonem, zadał mu 19 ran scyzorykiem.

Wybory na Węgrzech.

Budapeszt 4 października. Dotąd wiadomych jest 387 rezultatów wyborczych. Wybrano 249 liberałów, 70 koszutowców, 9 Ugronowców, 19 członków katol. partji ludowej, 11 dzikich, 5 narodowców i 1 demokratę. W 21 okręgach odbędą się wybory ściślejsze, w dwóch wybory z powodu rozruchów zasystowano.

Rozruchy na Węgrzech.

Budapeszt 4 października. O rozruchach w Velenyes donoszą następujące szczegóły: Wśród ludności tutejszej jacyś agitatorzy rozszerzyli pogłoskę, że rząd odebrał biskupowi Eawelowi wszystkie pastwiska górskie i rozdzieli je między chłopów. Inżynierowie, którzy mają dokonać podziału, wyjechać już mieli — według twierdzenia agitatorów — z Budapesztu. W przyszłości ani żupan, ani nawet sam król nie będą mogli wydawać żadnych zarządzeń, gdyż władza przejdzie w ręce Franciszka Koszutha, który zostanie panem całego kraju. Krajową dyrekcję skarbu zawiadomiono, że poborcy podatkowi z obawy przed gwałtami ze strony chłopów, zaprzestali pobierać podatków. Jednemu z poborców wprost zagrożono śmiercią, gdyby śmiał pobierać podatki.

Dewizą tłumów jest: wymordować wszystkich panów!

W Menkeres tłumy rzuciły się na żandarmów, którzy z trudem tylko uciec zdołali. Dla utrzymania pokoju wysłano silne oddziały piechoty, huzarów i żandarmerji.

Sprawa prezydentury w radzie państwa.

Insbruk 4 października. *Neue Tiroler Stimmen* zajmują się kwestją wiceprezydentury izby posłów i sądzą, że Koło polskie, jako najsilniejsza partja w parlamencie, ma największe pretensje do tej godności. Pismo to sądzi, że najlepiej odpowiadałoby obecnym stosunkom narodowościowym w Austrji, gdyby w skład prezydjum izby posłów weszli: jeden Niemiec, jeden Polak i jeden Czech. Pismo to zaznacza, że niemiecka partja ludowa zawdzięcza godność wiceprezydenta Kołu polskiemu, które się zrzekło owej godności na rzecz tej partji. Pismo to wątpi, czy obecnie Polacy zgodzą się zrezygnować z tej godności na rzecz niemieckiej partji ludowej.

Szykany pruskie.

Berlin 4 października. W Brunświku zabroniono księdzu katolickiemu odprawiać duchownych czynności bez pozwolenia władz państwowych i pastora protestanckiego.

Poznań 4 października. W sprawie gimnazjalistów, którzy zasiadali w Toruniu na ławie oskarżonych i zostali uwolnieni, dowiaduje się *Gaz. Tor.*, że wysyłane do nich listy i karty korespondencyjne jeszcze bywają zatrzymywane na poczcie i wydawane sędziemu śledczemu.

Tutejszego lekarza, dra Jana Szumana w Poznaniu oskarżono, że nieprawnie używa pisowni „Szuman" zamiast „Schumann". Izba karna rozstrzygnęła, że p. dr. Jan Szuman ma i nadal prawo używać polskiej pisowni swego nazwiska, ponieważ nie tylko ojciec, dziad i wogóle przodkowie jego tak się pisali, ale i w urzędowych dokumentach również ich tak zapisywano.

Cywilizator pruski.

Gera 4 października. Sąd tutejszy skazał nauczyciela Ottona Beckera, za zbrodnię przeciw moralności, której dopuszczał się na swoich uczenicach, na trzy miesiące ciężkiego uwięzienia i na 10 lat utraty praw obywatelskich.

Teatr germanizacyjny.

Bytom (Górny Śląsk) 4 października. Pierwsze przedstawienie w germanizacyjnym teatrze ludowym dla Górnego Śląska, odbędzie się 9 października w Królewskiej Hucie. Odegraną zostanie sztuka E. Wicherta p. t. „Pośród wrogów" (Im Feindes Land).

Wojna w Transwaalu.

Londyn 4 października. *Daily Chronicle* z dobrego źródła donosi, że rząd angielski liczy na to, iż Boerowie lada dzień skutkiem bezsilności zaniechają dalszego oporu. Z tego powodu też ministerstwo wojny postanowiło nie wysyłać już dalszych wzmocnień do Afryki południowej. Podług ostatnich urzędowych depesz, pułkownik Kekevic przy ostatniem starciu z Boerami został ciężko raniony.

Uprowadzenie dzieci.

Petersburg 4 października. Wielką sensację wywołało tu uprowadzenie trojga dzieci niejakiego Szapirowa, który wczoraj doniósł policji, iż jakaś kobieta uprowadziła z pensjonatu Labourde-Capronier trzy jego córki w wieku 4, 7 i 8 lat. Zgłosiła się do pensjonatu i powiedziała przełożonej, iż z polecenia ojca, ma zabrać do siebie wszystkie trzy Szapirowówny. Dzieci nie mówią ani słowa po rosyjsku, gdyż dopiero przed dwoma miesiącami przybyły z Ameryki południowej do Petersburga. Dzieci odziedziczyły po swoim dziadku, zmarłym w Moskwie, po 50.000 rubli i z tą sprawą łączą ich porwanie.

Eksplozja.

Kolonja 4 października. Wielka eksplozja zdarzyła się w reńsko-westfalskiej fabryce materjałów wybuchowych pod Troisdorf. Dotychczas z pod gruzów wydobyto trupy trzech robotnic, mocno oszpecone. Ogromny budynek zniszczony do szczętu.

Pożar w rafinerji nafty.

Baku 4 października. Wczoraj wybuchł wielki pożar w rafinerji nafty Safriczeriego i rozszerzył się także na rafinerje Towarzystwa Morza Kaspijskiego i Czarnego. Szkoda olbrzymia, przyczyna pożaru niewiadoma.

Berlin 4 października. Książę pruski Henryk wyjechał wraz z żoną do Spały, aby złożyć tam wizytę carowi.

Stambuł 4 października. Deficyt w tutejszej agencji Lloyda ma wynosić pół miljona koron. Samobójstwo Rabla ma pozostawać w ścisłym stosunku ze zgonem nagłym generalnego agenta Balowicza. Ma być zarządzoną sekcja jego zwłok.

Ostatnie wiadomości.

Pożar na ulicy Krupiarskiej. Dziś o godz. 11¼ przedpołudniem, Katarzyna Chomoniewska. żona Aleksandra, drążkarza i właściciela realności przy ulicy Krupiarskiej l. 29 a, pracując w polu nieopodal domu, spostrzegła słupek dymu, wydobywający się z brogu zboża i paszy, stojącego tuż koło domu. Skrzyknęła na pomoc sąsiadów, którzy też z tem, co kto miał pod ręką, pospieszyli z ratunkiem, ale ogień objął tymczasem bróg cały i zagroził nietylko domowi Chomonieckich, ale i sąsiednim trzem realnościom, gontem krytych. Na szczęście dom i obejście zagrożone, stoi pod górą, zakryte od wiatru, płomienie więc nie mogły się rozszerzyć.

Tymczasem zatelefonowano z rogatki po straż ogniową, która mimo ciężkiej drogi, przybyła dość spiesznie, aby nie dopuścić do rozszerzenia się ognia. Ruszono się raźno do ratunku; rozerwano partjami bróg i zalewano wodą; zboże bowiem i słoma bardzo uporczywie się palą. Akcją ratunkową kierował sam naczelnik straży p. Praun i jakkolwiek wodę trzeba było przywozić z daleka, po okropnej piaszczystej drodze, w gaszeniu przerwy nie było. Na miejscu był także obecny naczelnik straży ochotniczej p. Hryniewicz, komisarz dzielnicy i komisarz policji p. Guckler. Gaszenie ognia przeciągnęło się do godziny 1-szej. Przyczyna pożaru na razie nie zbadana; gospodarzy w chwili wybuchu nie było w domu. Z uwagi jednak, że ogień powstał ze spodu, a prawdopodobnie długo się tlił, nim wybuchł na zewnątrz, możliwe jest podpalenie. Szkoda nie ubezpieczona w zbożu i paszy wynosi do 200 koron.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 4 października.

(fr.) Życzliwe przyjęcie, jakiego doznała u ministra finansów deputacja przemysłowców, która wręczyła mu memorjał w sprawie ucisku podatkowego, wzbudza w sferach giełdowych nadzieję, że może przecie uda się wyjednać jakieś ulgi podatkowe dla towarzystw akcyjnych. Z tego powodu tendencja giełdy była dziś silną, a kursa znacznie się podniosły. Także na zagranicznych giełdach sytuacja znacznie się poprawiła. W Berlinie bank państwowy tym razem był z okazji zmiany kwartału, wyjątkowo liberalny przy używaniu kredytu wekslowego, przez co niejedna chwiejąca się firma wybawioną została z kłopotów. Ale też za to portfel wekslowy banku niemieckiego wzrósł do rozmiarów, jakich nie miał jeszcze nigdy przez cały czas swego istnienia. Znajdują się bowiem w nim weksle za przeszło 1.200 miljonów. — Podatek od biletów kolejowych nie wejdzie w życie z Nowym Rokiem, choćby go nawet rada państwa w ciągu jesiennej sesji uchwaliła, lecz dopiero w kilka miesięcy później.

— **Taryfa celna.** Z Wiednia donoszą, że rokowania pomiędzy austrjackimi i węgierskimi delegatami, w sprawie taryfy celnej, będą gotowe mniej więcej za dwa tygodni. Rozumie się, że jest to tylko prowizoryczne zakończenie obrad ogólnych, poczem nastąpią obrady szczegółowe Jest nadzieja zupełnego porozumienia.

— **Z kolei.** Północno niemiecko-galicyjsko-południowo-zachodni rosyjski ruch graniczny. Z ważnością od dnia 1 listopada 1901 wchodzi w życie nowa taryfa, część II do zeszytu 1, dla przesyłek zboża, w ruchu pomiędzy stacjami król. pruskich kolei państwowych (okręgów dyrekcyjnych Altona, Berlin, Wrocław, Bromberg, Kasel, Bolonja, Elberfeld, Erfurt, Essen, Frankfurt nad Menem, Halle nad Spreą, Hanower, Katowice, Magdeburg. Monaster, Poznań i Szczecin), koleji Eisern-Siegen, oraz saskich koleji państwowych z jednej strony, a południową Rosją z drugiej strony.

Z ważnością od dnia 1 października 1901, wchodzi w życie nowa taryfa, część II, zeszyt 4.

— **Wiedeń** 4 października (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7 93 do 7·94, na wiosnę od 8 35 do 8 36 żyto na jesień od 7 18 do 7·19, na wiosnę od 7·38 do 7 39 kukurydza na wrzesień-październik od 5 51 do 5·53, na maj-czerwiec od 5·37 do 5·38 owies na jesień od 7·12 do 7 13 na wiosnę od 7 46 do 7·47 rzepak na wrzesień-październik od — — do — — na styczeń-luty od - — do —·—, olej rzepakowy na styczeń-wrzesień od ·— do —·— Usposobienie w owsie zwyżkowe, zresztą silne. Pogoda piękna

— **Budapeszt** 4 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·76 do 7·77, na kwiecień od 8·20 do 8·21 żyto na październik od 6 85 do 6 86, na kwiecień od 7 04 do 7 05; owies na październik od 6 77 do 6 78, na kwiecień od 7·12 do 7·13; kukurydza na październik od 5 09 do 5 10, na maj od 5·07 do 5 08; Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra Usposobienie silniejsze. Pogoda piękna

Wiedeń 4 października. (Giełda połudn., godzina 12 m. 30). Marki 117 28, Renta majowa 98 50 Węg renta koronowa 92 55, Akcje austr. zakł. kred 618 50 Akcje węg. zakł. kred 628·— Akcje Anglobanku 260 —, Akcje Unionbanku 526·—, Akcje Bankvereinu 425·—, Akcje Länderbanku 391 50 Akcje kolei państw. 628 50 Lombardy 78·—, Akcje kolei Elbethal 460 —. Akcje fabryki broni 262 —, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 346·—, Akcje Rima Muranji 424·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1.445, Losy tureckie 93·50, Ruble 253· —. Usposobienie silne.

Berlin 4 października (Giełda poranna). Akcje kredytowe 193 25, Tow. dyskontowe 170 60. Usposobienie leniwe.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek dnia 4 października o godz. 7 wieczorem

Jako w pierwszą rocznicę otwarcia teatru miejskiego przedstawienie popularne po cenach zniżonych

Kościuszko pod Racławicami

obraz historyczny ze śpiewami w 5 aktach a 7 odsłonach, napisał W. A. Lasota.

1. Przysięga. — 2. Rzeź w Kozubowie. — 3. Bartosz Głowacki. — 4. Racławice. — 5. Nobilitacja.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4 października 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. J. Tarnowski z Chorzelowa. Hr. J. Tarnowski z Wołynia. Hr. W Skórzewski z Poznania. Hr. J. Krasicki z Bachórza. Hr. T. Sobańska z Podola ros. M. Chłapowski z Krakowa. J. Jurystowski z Jeny. R. Kownacki z Czerniowiec. R. Palch z Jasła. M. Zakrzewski z Czołhan. Hr. M. Sobańska z Podola ros. W. Grek z Pauki. M. Rosenstock ze Skałatu. A. Halban z Czerniowiec. S. Wyhorski ze Szmańkowczyka. P. Roztworowski z Sokołowa. L Grabscheid z Wiednia. E. Sielmann z Saksonji. H. Philipp ze Lwowa. G. Wottitz z Raby. M. Mac Garvey z Marjampola.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności

54

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

„Czy rozumiesz, że jeżeli postanowiłem umrzeć, to jedynie dlatego, że cię kocham więcej niż siebie i że wybierając wśród ostateczności, wolę raczej pozostawić cię wdową w rozpaczy, niż żoną pokrzywdzoną z winy męża.

„Nie jestem w stanie zapłacić mego długu — a ojca twojego o nic już prosić nie chcę. Zrujnowałbym go do szczętu. Nie pozostaje mi więc nic innego, jak wyrwać się z objęć twoich, w przekonaniu, że pozostawiam majątek prawie nienaruszony — należący do ciebie z podwójnych względów i zapewniający ci przyszłość niezależną.

„Czy zrozumiałaś teraz, że miłość moja dla ciebie jest taką, o jakiej marzyłaś i że nie opuszczam ciebie? Powiedz sobie raczej, że dusze nasze ściślej odtąd połączone zostaną: postanowiłem nie widzieć cię więcej, bez względu na twoją młodość i piękność.

„Zajęty jedynie myślą zapewnienia ci spokoju, winienem zapomnieć, jak krótkie były chwile naszej miłości — winienem zapomnieć, że ukochana kobieta wyrywa mi się z rąk w pierwszych chwilach uniesień tego słodkiego we dwoje życia, zlanego w jedną istotę i że złączony z nią sercem i ciałem, odwracam się od niej drżący — pijany szałem, marząc o wiecznej miłości, dla której nie ma już jutra“...

Pisał prędko bez namysłu — następnie list przeczytał. Bolesne przygnębienie opanowało go na chwilę. Jak on ją kochał!... a jednak przez własną winę — po głupiemu, po warjacku, zmarnował swe życie, pogrąża żonę w rozpaczy i łamie to szczęście pełne uśmiechu i nadziei.

Nędzny szaleniec!

Chwilowe rezrzewnienie ustąpiło miejsca oburzeniu. Rozpaczliwie objął głowę rękami i wnet bezwładnie opuścił je na stół. Wziął list, włożył w kopertę, na której wypisał imię „Ania“ i umieścił pod pierwszą kartką biuwaru.

Nie wszystko jeszcze skończone! Otworzył jedną z szufladek biórka — i wydostał z pomiędzy papierów testament Gastona de Saint Christeau. Drżącą ręką przytknął go do palącej świecy i wrzucił w kominek. W gnieniu oka błysnął jasny płomień i oświecił na chwilę gabinet od posadzki do sufitu.

A teraz wszystko skończone! Teraz może pójść do żony. Zegar wskazywał godzinę czwartą. Pozostaje mu jeszcze trzy godziny czasu dla niej.

Skoro wszedł do sypialni, Ania uniosła głowę na poduszkach.

— Ah! jesteś? — rzekła.

Zbliżył sie do niej — pochylił nad łóżkiem i w przeciągłym pocałunku tulił ku sobie.

— Nie mniej do mnie żalu, zatrzymano mnie... wytłumaczę ci.

— Ale ja nie mam do ciebie żalu.

Gdyby Walenty mniej był wzruszony i mniej pomięszany — zrozumiałby, że jak na kobietę tylko co przebudzoną, głos Ani dziwnie drżał. Wrażenie chwili odjęło mu zmysł spostrzegawczy.

W samej rzeczy, Ania położywszy się do łóżka o zwykłej godzinie, usnąć do tej pory nie mogła.

Gdy otrzymała depeszę od męża w chwili, gdy oczekiwała go na obiad, ogarnął ją gwałtowny niepokój — zbyt gwałtowny stosunkowo do tak drobnego na pozór faktu.

Dlaczego pozostał u barona? Jak mógł nie dotrzymać danej jej obietnicy natychmiastowego powrotu? A co najważniejsza, dlaczego nie pomyślał, wiedząc już o jej obawach, że depesza ta pogrąży ją w niepokoju i trwodze?

Pierwszy raz nie dotrzymuje danego jej słowa — po raz drugi pozostawia ją samą przy obiedzie — a zawsze dla barona. Cóż wyniknie z tego stosunku, który ją tak przeraża?

Usiadła przy stole w jadalnym pokoju — ale nic jeść nie mogła. Wcześniej, niż zwykle, poszła do swojej sypialni, sądząc, że tam najłatwiej przejdą chwile oczekiwania. Obliczyła czas do powrotu męża i zdawało się jej, że mniej więcej powróci do domu pomiędzy godziną jedenastą a dwunastą. Wzięła książkę w rękę, ale litery drgały lub zacierały się w jej oczach. Nie rozumiała, co czyta. Odrzuciła książkę. Machinalnie śledziła wzrokiem wskazówki zegara — każka minuta wiekiem jej się wydawała. Otuliwszy się szalem, wyszła na werendę. Oczy jej pobiegły z pędem rzeki. Była to chwila odpływu morza; — rzeka płynęła spokojnie, pluskając wśród swojego łożyska. Noc ciemna — nic na wodzie — nic na lądzie — nic na niebie, coby mogło jej myśl zająć i przykuć do marzeń, które pochłaniają niespostrzeżenie czas i tęsknotę.

Po chwili powróciła do książki. Wzięła inną — może ta więcej ją zajmie? Wnet rzuciła ją tak, jak pierwszą i znów wyszła na werandę.

Wpatrywała się w ciemności nocy, usilując przeniknąć to, czego dostrzedz nie mogła. Powróciła do swego pokoju, za chwilę zbiegła na dół po schodach; zatrzymała się przed oknem, chusteczką otarła szybę, w której przeźroczy nic dopatrzyć nie mogła — powróciła i stłukła dwa drobiazgi — gniewała się na siebie za niezręczność i znów powróciła do sypialni. Rzuciła się machinalnie na fotel, gdzie pozostała do godziny dziesiątej.

Rozebrała się powoli i zarzuciła na siebie wykwintny i zalotny strój nocny.

Ponieważ przed tygodniem. Walenty zdziwionym był, prawie rozgniewanym, że oczekiwała jego powrotu, nie należy go drażnić! Skoro zastanie ją uśpioną, zrozumie, że nie miała zamiaru najlżejszą obarczyć go wymówką.

Nie mogła jednak usnąć. Jeżeli czas dłużył się jej, gdy machinalnie przenosiła się z pokoju do pokoju — z miejsca na miejsce; obecnie w łóżku wśród bezczynności i ciszy nocy, widziała przed sobą nieskończoność. Tymczasem zegar w przedsionku wybijał leniwo godziny i pół godziny, ale przedział, jaki je dzielił, był tak dla Ani nieznośnie długim, że wyobrażała sobie, iż mechanizm zegara niewątpliwie jest popsutym.

Jedenasta — jedenasta i pół — północ — dwunasta i pół — pierwsza godzina! Czy być może? Dlaczegoż on nie powraca? Co mu się stało? Noc tak ciemna! Może jaki wypadek — może okradziony!... może zabity!... W imaginacji wyliczyła wszystkie odludne ulice i przejścia niebezpieczne — przejścia zbrodni!

Wstała, chcąc jeszcze raz przeczytać depeszę, którą umiała na pamięć: „do wieczora“. Nie napisano „powrócę późno“. Ponieważ mówi „do wieczora“, powinien być w domu przed północą. Spojrzała na zegar:

W pół do drugiej... druga... w pół do trzeciej...

Gorączka trawić ją zaczęła. Wsłuchiwała się w głuchy szmer nocnej ciszy z takiem przerażeniem, że niemal serce jej zamierało.

Około godziny trzeciej, rozległo się w ogrodzie echo dobrze znanych jej kroków. Odetchnęła. Gorączka ustąpiła miejsca zimnym dreszczom. Oh, mniejsza o to, co go zatrzymało, kiedy powraca! Tysiące przeszkód mogło go zatrzymać. I tysiące przeszkód, z których żadna przed chwilą nie przyszła jej do głowy, stanęło obecnie na myśli; zmrużyła oczy.

Zadziwiła ją jednak ostrożność, z jaką przebiegał schody. Dlaczegóż wszedł do swego gabinetu, a nie jak zwykle do sypialnego pokoju?

Więc nie domyśla się jej niespokojności — nie rozumie jej obawy niemal chorobliwej, z jaką go oczekuje?...

Zniecierpliwiona, chciała wyskoczyć z łóżka, biedz do niego i uściskać.

Ale wyglądałoby to może na słodką wymówkę, którąby przykrość mu sprawiła? Nie!... Postanowiła pozostać w łóżku i udawać, że śpi.

Dlatego to w chwili, gdy Sixte podniósł roletę i skierował światło w głąb pokoju, ujrzał Anię pogrążoną w śnie głębokim. Gdyby był mniej wzburzonym — domyśliłby się wnet podstępu.

W tejże samej chwili, Ania z pod powiek do połowy przymrużonych dostrzegła w blasku światła konwulsyjny wyraz twarzy męża i niezwykłą jego bladość. Spostrzeżenie to, obok środków ostrożności, ażeby jej nie przebudzić, pogrążyło w nową trwogę młodą kobietę.

— Co się dzieje — a raczej co się stało?...

Ponieważ drzwi od gabinetu do sypialnego pokoju były zamknięte, nic dosłyszeć nie mogła. Nie śmiała podnieść się na łóżku, ażeby spojrzeć przez parapet kominka. Nic nie widziała, ale zdawało się jej, że Walenty usiadł przy biurku stojącem wprost kominka.

Na szczęście przyszło jej w pomoc położenie tych dwóch pokojów, oraz rozstawienie mebli: łóżko, szyba lustrzana, jakoteż biórko Sixte'a ustawione były w jednej linji. Naprzeciwko zaś w gabinecie, jako przedłużenie tejże samej linji, zawieszone pochyło starożytne lustro odbijało wiernie biurko i kominek.

Gdyby mogła ułożyć na poduszkach głowę, w sposób, ażeby wzrok dosięgnął lustra przez zwierciadlaną szybę, dojrzy co mąż robi.

Unikając gwałtowniejszych ruchów, cichutko i spokojnie dopięła celu i spostrzegła, że Sixte pisze.

Jakże twarz jego ponura i jak ręka drży!

Wytężyła wzrok.

Walenty wiódł szybko ręką po papierze — zatrzymywał się od czasu do czasu i rozpoczynał na nowo z stanowczością, która dowodziła pewności myśli i gwałtownego wzruszenia. Skoro po napisaniu listu objął głowę rękami, odgadła w tym rozpaczliwym ruchu wielką boleść i bezmierne przygnębienie.

Oddech zatrzymał się w jej piersi. Do kogo pisze? Co pisze! List ten musi zwiastować coś strasznego, jeżeli jest powodem tak silnego moralnego wstrząśnienia!

Widziała następnie, jak list włożył w kopertę i zaadresował. Po zwięzłości adresu, zdawało się jej, że wypisał tylko imię — krótkie imię, złożone tylko z czterech lub pięciu liter — jakby jej imię. Ale dlaczego pisze do niej, kiedy może tylko drzwi otworzyć i być przy niej? Zbyt była przerażoną, aby rozwikłać na razie tajemnicę, a nawet zebrać myśli.

Zresztą, śledziła go i nie mogła ani zastanowić się, ani też cofnąć.

Gdy Walenty wyjął z szuflady arkusz papieru, szubkim rzutem oka dostrzegła na nim znak stempla. Zdawało się jej, że to testament wuja Gastona — ale pośpiech, z jakim go zapalił przy świecy i wrzucił do kominka, był tak raptowny, że nie była pewną czy się nie myli.

Jasny płomień buchnął z kominka — odbił się w lustrze, przedarł na chwilę do jej pokoju i po wszystkiem!...

Prawie jednocześnie Walenty wszedł do sypialni.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. M. 79 6?4/901.

Ogłoszenie licytacji.

Na przedsiębiorstwo dobudowania murowanej stajni na 6 koni w artylerzyckich koszarach miejskich im. Arcyksięcia Leopolda Salwatora, rozpisuje Magistrat niniejszem publiczną

ofertową licytację 1060

która się odbędzie w poniedziałek dnia 7 października 1901 r. o godzinie 12 w południe w Miejskim Urzędzie budowniczym.

Do ofert należy dołączyć jako wadjum kwotę odpowiadającą 2½% żądanej ceny za budowę do kluoza.

Plany, przedmiar i warunki licytacyjne są do oglądnięcia w Miejskim Urzędzie budowniczym w godzinach urzędowych.

Z Magistratu król. stoł. miasta Lwowa.

Zawiadomienie.

Przy XV losowaniu obligacji pierwszeństwa pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei żelaznej z emisji 1887 odbytem w obecności c. k. notarjusza na dniu 1. października 1901 wylosowano przez ciągnienie serji numera: 46001 do włącznie 46263 t. j. 263 sztuk. Wypłata kwoty nominalnej tych wylosowanych obligacji pierwszeństwa emisji 1887, nastąpi począwszy od dnia 1 stycznia 1902 za zwrotem oryginalnych obligacji wraz z wszystkimi po tym terminie płatnymi kuponami i talonem należącymi do wylosowanej obligacji. Z dniem 1 stycznia 1002 ustaje dalsze oprocentowanie tych obligacji i dlatego wartość kuponów brakujących, płatnych po terminie wzmiankowanym będzie przy wypłacie kwoty nominalnej potrąconą.

Z dawniejszych losowań nie zgłoszony do wypłaty dotychczas numera: 1005 do włącznie 1008, 1011 do włącznie 1040, 1058, 1065, 1076 do włącznie 1080, 1169 do włącznie 1171, 1201 do włącznie 1252, 10110, 14552, 15061 do włącznie 15061 do włącznie 15071, 15032 do włącznie 15085, 45658, 54092, 55011 do włącznie 55018, 60626 do włącznie 60640 1057

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.